

PISMA
JULIANA MOERS Z PORADOWA

TOM VIII

DRAMATY

KLEOPATRA
FAWORYT CAROWEJ

W A R S Z A W A 1 9 3 7

NAKŁADEM KASY POŻYCZK. - WKŁAD. ARTYSTÓW
I PRACOWNIKÓW B. TEATRÓW MIEJSK. W WARSZAWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI F. HOESICKA



32.211/8

KLEOPATRA

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

Wszelkie prawo przedruku oraz wystawiania na scenie zastrzeżone

Druk. B-ci Drapeżyńskich, Warszawa, Piusa XI 15.

OSOBY:

KLEOPATRA, królowa Egiptu.
MAREK ANTONIUSZ.
OKTAWIUSZ CEZAR AUGUST.
DEMETRIUS, wielki kapłan Izdy, brat królowej.
CEZARION PTOLOMEUSZ, syn Kleopatry i Cezara.
MECENAS, senator
AGRIPPA, wódz
KNEJUS, dowódca floty } Rzymianie z partyi Oktawiusza.
KANIDIUS, wódz Antoniusza.
AREUS, mędrzec Aleksandryjski.
WÓDZ EGIPCYAN.
AMENOFIS, kapłan Izdy.
SZEFREEM, eunuch Kleopatry.
KUGLARZ INDYJSKI.
SATI, jego syn.
OKTAWIA, żona Antoniusza a siostra Oktawiana.
AMFIARUS.
AMENOFIS.
KALISTA,
NIEWOLNICA I. } niewolnice Kleopatry.
NIEWOLNICA II. }
Żołnierze rzymscy, liktorowie, kapłani Izdy, niewolnicy
i niewolnice królowej, wodzowie egipscy.
Akt pierwszy pod Akcium, dalsze w Aleksandryi.

AKT PIERWSZY

POD ACTIUM.

SCENA I.

W namiocie Oktawiusza.

OKTAWIUSZ (sam).

Rzucone kości, — bitwa wnet się zacznie.
Do jutra dumna Roma będzie miała
Jednego Pana. Ale jakież będzie
Nowego władcy imię? — Czyli ów dyadem,
Po który sięgnął nieśmiertelny Cezar
Zostanie w jego rodzie, czy stanie się łupem
Niestworzonego do władztwa żołnierza?
Najkapryśniejszą z bogiń jest Fortuna,
Ta ulubieńców swych pod niebo wznosi,
I jednym koła zwrotem w przepaść wtrąca...
Duch mego stryja, który pod Filipi
Zgubę swym wrogom zwiastował, — mnie co
[nocy]
Przynosi pomyślnie wróżby. — Będę władał...
O! wtedy wam przysięgam opiekuńcze Nummy
Wszzechwładnej Romy, iż na zawsze zginie
Mściwy Oktawiusz, a panować zacznie
Wspaniały August, jedyny Pan świata.
Jak Bóg spokojny, i jak Bóg cierpliwy.
(zamyśla się).

SCENA II.

OKTAWIUSZ. — OKTAWIA.

OKTAWIA (której nie spostrzegł).

Wojennych planów wątek ci przerywam.
I marzeń może, wśród których się snują

Obrazy szczęścia i chwały; łzom moim
Złorzeczysz, bracie, że ten czar rozwiąły.

OKTAWIUSZ.

Dlaczego wdziałas te żałobne szaty,
Czy mi nieszczęście chcesz wywróżyć niemi?

OKTAWIA.

I jakież inne szaty mi przystoja
W dniu nieszczęśliwym bratobójczej walki,
Gdy z mieczem w dłoni stają przeciw sobie,
Brat ukochany i ojciec mych dzieci...

OKTAWIUSZ.

Ty drżysz o Marka? — Jemu nie drży ramię,
Gdy oręż świętokradzko wbija w pierś
[ojczyzny,

By kaprysom dogodzić egipskiej Syreny;
Gdy żonę wzięwszy z przestawnego domu
Juliuszów, jako zakład zgody i pokoju,
Nie sądzi ją godną nawet, by len przędła,
Jak niewolnica w jego gineceum,
I listem rozwodnym odprawia. — Ach! on sądzi
Że niedorosły Oktawiusz zostawi
Takie krzywdy bez pomsty!

OKTAWIA.

O, gdyby,
Gdybyś miał tylko do pomśzczenia Romy,
Nie widziałbyś łez moich. — U cichych ołtarzy
Larów domowych składałabym modły,
O pomyślność oręża twego, — lecz ty walczysz
By pomścić zniewagę siostry! — Rzymskie matki
Przeklinają nędznej Oktawii imię,
Z której przyczyny krew ich synów płynie,
I mówią, iż niegdyś umiały matrony
Rzymskie rzucać się wśród mieczy, i krwią
[swoją
I łzami rozbrajać ramię mężów swych i braci.

OKTAWIUSZ.

Dawno minione przypominasz czasy,
I dawno przebrzmiałe uczucia. — Kto sądzi?
Kto śmie Cezara siostrę winić? Czego
Ty sama żądasz?

OKTAWIA.

Proszę cię o zwłokę,
O powstrzymanie hasła, co bezbożną walkę
Rzymian z Rzymianami rozpocznie.

OKTAWIUSZ.

Czyż ode mnie
Zależy ono? — Niecierpliwy Marek
Minuty liczy, — każda dlań straconą
Którą przepędza bez swojej bogini...

OKTAWIA.

Ona daleko, — on wojsk ma niewiele,
Nieliczną flotę, — niepewność zwycięstwa...
Pozwól, ja pójdę doń, ja mu zawiodę
Jego niewinne dzieci, niech patrząc w ich lica
Przypomni Romy. On ma miękkie serce,
On się rozczuli, zawiąże układy...

OKTAWIUSZ.

Jakie? Tryumwiratu ja nie zniosę dłużej.

OKTAWIA.

Czy Romy wola?

OKTAWIUSZ.

Moja.

OKTAWIA.

Stawiasz stopę, bracie,
Na tej wyżynie, z której upadł Cezar.

OKTAWIUSZ.

Ostatni Bruttus skończył samobójstwem,
Świat potrzebuje pana. Ja nim będę!

OKTAWIA.

Tak, ty nim będziesz, bo posiadasz sztukę

Skrywania uczuć i myśli; lecz cóż ci zależy
Na życiu Marka? albo na zwycięstwie?
Chcesz zostać władcą, to twój cel jedyny...
Jeśli więc skłonię Marka, aby oręż złożył
I tytuł Tryumira, wszak mu nie odmówisz
Zarządu Syrii luz Armenii?...

OKTAWIUSZ.

Co? bez Kleopatry?...
Marzysz Oktawio! — żal mi twoich złudzeń,
Ty władców dumę, wodzów namiętności,
Bierzesz za drobne między bracią swary!
My dziś walczymy na śmierć i na życie,
A nasza stawka, to świat. — Ale idź do Marka.

SCENA III.

Ciż — AGRIPPA.

AGRIPPA.

Bitwa zaczęta, Cezarze.

(Oktawia załamuje ręce).

OKTAWIUSZ.

Na lądzie czy morzu?

AGRIPPA.

Kanidius nasze naciera legiony,
A Marek bitwę nawalną prowadzi.

OKTAWIUSZ.

Antoniusz zaczął, mając słabsze siły...
Jest-że to rozpacz czy biegłość?

AGRIPPA.

Cezara

Uczniem jest Antoniusz, — lecz w układzie
Planu nie widać śmiałej myśli wodza,
I pewnej ręki, lecz za to szalone
Zuchwalstwo w uderzeniu, i gdybym nie
[wiedział

Że Antoniusz obecny, sądziłbym, że mamy
Przed sobą wojsko wyborne, bez wodza...

OKTAWIUSZ.

A ja mam wodza! Los przeważyć musi,
Gwiazda Oktawa i geniusz Agrippy!

OKTAWIA.

On zgubiony, ten wielki, nierozważny Marek!
Zdaje mi się, że widzę jego hardą głowę
Pod toporem liktorów, jego zwłoki
Na pastwę sępom rzucone!

OKTAWIUSZ.

Oktawio!

Jeżeli nad buntownika losem łzy twe płyną.
Powinnaś je ukryć przede mną...

SCENA IV.

Ciż, — KNEJUS.

KNEJUS.

Cześć, Cezarze!

OKTAWIUSZ.

Czy zwyciężyłeś?

KNEJUS.

Jeszcze nie miał czasu;
Wspaniale nasze bronią się galery,
Egipskich dwie zdobyte, my bez straty.

WSZYSCY.

Egipskich!?

KNEJUS.

Tak jest, pod nocy zasłoną.
Królowa Kleopatra przybyła z swą flotą.
(Oktawia przysłania oczy i wychodzi).
Sześćdziesiąt statków cudownej lekkości,
Podług ich wzoru zmienim naszą flotę.

OKTAWIUSZ.

Więc to jest powód Antoniusza buty!
Ciężki dzień mieć będziemy.

AGRIPPA.

Tem lepiej!...
Nieprawdaż Kneju?

KNEJUS.

Pozwól mi, Cezarze,
Że osobiście natrę lewe skrzydło.

OKTAWIUSZ.

Czy Egipcyanie tam?

KNEJUS.

Tak! Królowej galera
Cała złocona, purpurowe żagle
Na wiatr rozpina; tam mówią, że ona,
Kleopatra, w azyjskiej amazonki stroju,
Rzuca pociski.

AGRIPPA.

Strzały jej podaje
Knidyjski Aros.

OKTAWIUSZ (z lekceważeniem).

Śmiertelny być musi
Každy grot z tej ręki.

KNEJUS.

Chcę raz w życiu
Zobaczyć piękność, jakiej równej ziemia
Nie wydała dotychczas. Mówią, że piękniejsza
Niż Venus Praxytela. Chcę ją raz zobaczyć,
Chociażby zginać potem.

OKTAWIUSZ.

Idź i zwycięż!
Królowe wschodu zrodzone dla Rzymian
Na niewolnice.

(Knejus spieszy).

AGRIPPA (śmiejąc się).

Ostrożnie, Knejusie,
Pomnij na Odyssea, — on zatykał uszy,
Ty zarzuć na oczy dość gęstą zasłonę,
Byś nie uległ losowi Marka i zwycięzca
Nie przyjął oków.

OKTAWIUSZ.

Ja z nim pójdę.
Wiecie, że serce moje pokrywa potrójny
Pancerz obojętności na niewieście wdzięki...
Ich lzy mię drażnią a nudzą uśmiechy,
Dla mnie nie straszną Egiptu królowa.

AGRIPPA.

Zostań Cezarze. — Tyś więcej niż wodzem,
Ty jesteś władca, Palladium ojczyzny!
Ty nam rozkazuj, ty czuwaj nad nami,
Twój obowiązek żyć, a nasz umierać.
(wychodzą).

SCENA V.

OKTAWIUSZ (sam).

Odeszli! mogę zrzucić z mojej twarzy
Maskę obojętności i chłodu! — O, jakże
Młodzieńczem tętnem serce moje bije,
Jakże zwycięstwa pragnę! Byłem pewny,
I znowu drzę i blednę! O, Fortuno!
Kiedyż przestaniesz igrać z moim losem?!
Czemuż nie mogę cię za warkocz płowy,
Przykuć na wieki do mego rydwanu!
Ale jest inna kobieta, ziemianka,
Co w grę olbrzymów białą dłoń wmieszała,
Ta mi odpowie za tę chwilę trwogi...
Czyż żadna fala, czyliż żadna strzała,
Nie uwolni mię od Antoniusza!

SCENA VI.

Wchodzi AMFIARUS i AMENOFIS. — Amfiarus słyszy ostatnie słowa Oktawa.

AMFIARUS.

Czyli

Tylko fale lub strzały uwolnić cię mogą?...

OKTAWIUSZ.

Wszedłeś zbyt cicho — jeżeliś usłyszał
Jakie słowa bez związku, zapomnij.—Co żąda
Ten Egipcyanin?

AMFIARUS.

Pismo od królowej

Przynosi do Cezara...

(Amenofis zbliża się i podaje papirus owinięty
w złotogłów).

OKTAWIUSZ.

Wszystkie wonie wschodu

Owiały mię z tej karty. — Posłańca zatrzymaj
Do końca bitwy.

(otwiera pergamin i przebiega oczyma)

Odpowiedź odbierze.

SCENA VII.

OKTAWIUSZ (sam, — czyta).

„Imperatorze! Ja, królowa Wschodu,
„Rzymskich stosunków, rodów nieświadoma,
„Wydałam tobie wojnę. — Dzisiaj mię
[objaśnił

„Italski jeniec, żeś ze krwi Cezara:
„Mój syn twym bratem, — panuj Oktawianie!
„Gdy list ten czytasz, moja liczna flota
„Rzuca plac boju. Powracam do siebie,
„I czekam niecierpliwie synowca Cezara“.
Jestże to prawda, czy podstęp?!

SCENA VIII.

OKTAWIUSZ, MECENAS później KNEJUS.

MECENAS.

Oktawianie,

Rzuć pancerz z piersi, każ zastawić stoły,
Na placu boju wyprawim biesiadę:
Miasto krwi bratniej — falerno popłynię.

OKTAWIUSZ.

Nie mogę cię zrozumieć.

MECENAS.

Snać Egeria nowa,

Nad fundatorem wtórym Romy czuwa!
Antoniusz flotę miał większą dwa razy,
I co najmniej wypadek bitwy morskiej
Mógł być wątpliwym, — gdy wtem niespodzia-
[nie,

Przy pierwszym starciu pierzchli Egipcyanie,
I Marek osłabiony.

OKTAWIUSZ.

A więc nie kłamała!!

MECENAS.

Kto? Kumejska Sybilla?

OKTAWIUSZ.

Ach, nie! Kleopatra!

KNEJUS.

Dyktatorze! Pozdrawiam cię Augustem,
Jesteś, zwycięzca!

OKTAWIUSZ.

Antoniusza głowa?

KNEJUS.

Tyle, co puch zaważy! — Gdy pierzchła
[królowa,
On z swej galery skoczył w lekki statek.
By ją dogonić prędzej. — Wobec tej ucieczki,

Okrzyk wzgardy się podniósł z piersi
[wojowników,
Tak nikczemnie zdradzonych; bitwę zawiesili
Wołając, iż tylko Cezar godny być ich panem!
Legie za ich przykładem pośpiesznie wracają,
Do posłuszeństwa i Romie i tobie.

OKTAWIUSZ (do siebie).

Uciekł...

Ona musi pogardzić...

(do Knejusa)

Widziałeś królowę?

KNEJUS.

Widziałem chwilę, ledwo na rzut procy
Przeszła galera jej tuż obok mojej;
Rzuciła nam czarowne uśmiechy i kwiaty,
Wśród swego dworu, na złocistem łożu
Niedbale spoczywając; włosów fala
Lśniła perłową rosą; pierś bogini
Kryła pancerza brylantowa łuska,
Od której słońca odbite promienie,
W drugie słońce zmieniały oblicze królowej,
I oślepiony nic już nie widziałem...
I łatwiej wierzę, że to olimpijska
Dea mi się mignęła, niż ziemską królową.

OKTAWIUSZ.

Podnieś kotwicę, na twój pokład idę.

MECENAS.

Szlachetny pośpiech i godny Cezara!...
Lud niecierpliwy już ci wieńce plecie,
I złotym piaskiem Via Sacra ściele,
I łuki wznosi dla zbawcy ojczyzny.

KNEJUS.

Do Romy zatem?

OKTAWIUSZ.

Nie, do Aleksandryi!

MECENAS.

Ah!... A!...

(Wchodzą: Agrippa, senatorowie, żołnierze z armii Antoniusza; senatorowie i żołnierze z armii Oktawa).

AGRIPPA.

Wojna domowa skończona. Cezarze,
Obywatele Romy przychodzą do ciebie,
Aby z rąk twoich otrzymać dar cenny,
Rodzinne swe ogniska. Proszą, by ich winy...

OKTAWIUSZ.

Dziś niema winnych — są tylko Rzymianie!

OKRZYK.

Niech żyje August, imperator Romy!

(Okrzyk się powtarza, orły chylą mu do stóp).

MECENAS

(do siebie, obserwując twarz Oktawa).

Mamy pana!

(Zasłona spada).



AKT DRUGI

W A L E K S A D R Y I.

SCENA I.

Świątynia Serapisa; środek słabo oświetlony z góry, głębie w cieniu; pośrodku wielki posąg Izydy, za tymże zasłona; na prawo rodzaj tronu dla arcykapłana; przed posagiem stół ofiarny, na lewo przy filarach posągi innych bogów;
KAPŁANI. DEMETRIUS.

DEMETRIUS.

Zacznijcie obrzęd. W dziedziniec środkowy Skropiony wodą świętą, usypan kwiatami, Niech zstąpi boski Apis, przystrojon w manele I kapy złote. Niechaj w koło wojownicy Prowadzą święty taniec, przy odgłosie Piszczalek, lutni i trąb. — Po obrzędzie Przyjmę tu wodzów. Teraz mnie zostawcie.
(Kapłani odchodzą).

SCENA II.

DEMETRIUS.

(sam, opiera się o jeden ze sfinksów).

Jak słaba trzcina pękł miecz Antoniusza.
Miecz, co miał dźwignąć Faraonów chwałę...
Cóż pozostało z państwa Sezostrysa,
I z państwa Ptolomejów? Gdzie wielkość

[Memfisu?

Gdzie Theb potęga? Gdzie mędrcy i wodze?

Gdzie Faraony dumne, wyniosłe królowe?...
Wszystko usnęło, na wieczność spowite
W głębi piramid...

Jako odbłask mdławcy
Minionej chwały, lśni lekka korona
Na lekkomyślnej Kleopatry głowie,
Utrzymana uśmiechem jej, — memi intrygi...
Tak, to broń moja — i gardzę nią w duszy...
Gdybym w innym żył czasie, byłbym może
Sozestrysowi dorównał! Dla miłości kraju,
Wszakże zabiłem serce w mojem łonie:
Ja, rzymskim oddałem wodzom! oddałem
Za niepodległość Egiptu. — Kazałem królowej,
Zwycięzców szalem miłości upajać,
Aby z dłoni kochanka berło otrzymała,
Które zwycięzca wyrwał, ale nie kazałem
Kochać żadnego! — i posłuszną była.

(ze wściekłą rozpaczą)

Mnie nie kochała, ale też nikogo!
Dopóki Marek nie stanął w jej drodze...
Ona kochała go!!!... Nadeszła chwila,
Że kraju nie zdradzając, znienawidzonego,
Rzymskiego rozpustnika bez serca i głowy,
Mogę mej zemsty przytłoczyć brzemieniem!
O! jakże długo czekałem tej chwili!...
Całe lat osiem!... Nie szydźcie granity!
Wy wiecznotrwałe, wieczne nieruchome...
Człowiek w dniu jednym czuje ból stu
[wieków!...

SCENA III.

DEMETRIUS, — AMENOFIS wchodzi przez drzwi ukryte.

AMENOFIS.

Z obozu Rzymian wracam.

DEMETRIUS.

A! nareszcie!

AMENOFIS.

Burza zagnała mię do Askalonu,
Stamtąd z wielką trudnością...

DEMETRIUS.

Jakie siły

Ma młody Cezar?

AMENOFIS.

Cały świat w swem ręku!
Lepidus zginął, Antoniusz pobity,
Stronnicy obu u stóp Oktawiana.
Kiedym odpływał — azyjscy królowie,
Których Antoniusz zabrał z sobą w pole,
W liczbie trzydziestu hołd jemu składali.

DEMETRIUS.

Z powiernikami mówiłeś Cezara?

AMENOFIS.

Tak, z Mecenasem, wracał od bankietu,
Ale nie wiele mówił.

DEMETRIUS.

Jakież ich zamiary?

AMENOFIS.

O wojnie mówią doradcy Cezara,
O złożeniu królowej i o przyłączeniu
Jej państw do Republiki. Zazdrość Romy...

DEMETRIUS (z uniesieniem).

Wiecznie to samo: „Zburzyć Kartaginę!”
Gdzie tylko kwitnie gród bogaty w świetle,
Tam i zazdrosne szpony, orłów Romy!...
Od iluż lat już, jako czarna chmura,
Rozpiął nad Aleksandryą skrzydła ptak zło-
Z Ptolomejów ostatni, bronię gniazda [wrogi?!
Jako płaz, co nie mogąc przeciwnika zwalić,
Owija mu się u stóp, i jady śmiertelne
W serce mu sączy!

(do Amenofisa spokojnie)

Kiedyż przybyć mają?

AMENOFIS.

Ledwo nie widać ich.

DEMETRIUS.

Sama myśl podboju

Nie może tak naglić Cezara.

AMENOFIS.

W Cyprze

Rzymianie wieść powzięli, że Antoniusz
Do Egiptu się schronił.

DEMETRIUS.

Czyżby?

AMENOFIS.

Jest w pałacu

Swoim za miastem; na rybackiej łodzi
Przybył, odarty, z jednym tylko sługą.

DEMETRIUS.

Gdzież jest Kanidius i jego żołnierze?

AMENOFIS.

Nie wiem, — zapewne zginęli wśród burzy.

DEMETRIUS.

Czy królowej wiadomo?

AMENOFIS.

Nikt oprócz mnie nie wie.

DEMETRIUS.

I mnie!...

AMENOFIS.

Ah!

DEMETRIUS.

Co?

AMENOFIS.

Twego przeląkłem się wzroku,
Świeżo w pustyni spotkałem hyenę.

DEMETRIUS.

Mów o Rzymianach.

AMENOFIS.

Ci zwycięzcy nowi,
Niepodobni do dawnych, udają cnotliwych...
Mówią o cnocie, o honorze, sławie.

DEMETRIUS.

Cha, cha! tyś dziecko, — kto o cnocie gada
Ten zbrodnie ma w zanadru.

(potrząsając głową z ironią)

Senator cnotliwy,
Senator nie sprzedajny, od Jugurthy czasów!...
Ale są wyzwoleńcy.

AMENOFIS.

A, tak — jest Amfiarus.

DEMETRIUS.

Kto?

AMENOFIS.

Fryzyer Oktawa. — Za skrzynkę wonności
Najrzadszych z Suzy, pozyskałem względy
I zaufanie; poszepnął mi z cicha,
Że jego władca ma pewne dziwactwa,
Nie chce się plamić krwią, — chce być kochanym
Od tego ludu, który drżał przed Syllą...
Więc jeśli zechcą sami Egipcyanie
Uprzątnąć Marka, zniknie powód wojny.
A Cezar pismem ujęty królowej,
Aleksandryą jedynie jako gość odwiedzi.

DEMETRIUS.

Cóż pisała królowa?

AMENOFIS.

Choć papyrus niosłem,
Nie wiem — nie byłem sam.

DEMETRIUS.

Desyć że pisała,
I że rad z treści! Tak, z mocniejszym trzymać
Mądra zasada, — korzysta z mych nauk.
Ja ją sądziłem gorzej, czy też lepiej...

Ale myśl mądrą, myśl szalona ściga
W tej niekrólewskiej głowie, zalotnej kobiety...
Czuwajmy zatem.

(do Amenofisa)

Rozstaw twoich ludzi,
Pilnujcie Antoniusza; strzedz potrzeba
By się z królową nie widział.

(do siebie).

Teraz mogę

Wydać wyrocznie...

(głośno)

Niech wejdą wodzowie.
(Amenofis odchodzi).

SCENA IV.

DEMETRIUS (sam).

Do broni rwą się szczerze czy nieszczerze,
Zgrzybiałego Egiptu nieudolni wodze;
Ufni w co? Cha! cha! w martwych w przodków
[sławę!]

Wojska trzydzieści tysięcy, co wobec
Legii, rozwieją się jak liście, które
Zmiata huragan; oręż Antoniusza
Skruszony na kawały; gorzej od oręża
Skruszona chwała człowieka i wodza;
Oto obrona przeciw orłom Romy...
Ah! szaleńcy, szaleńcy!... Teraz kolej
Na Oktawiana. — Usidlić go musi...
Uśmiech bez serca tutaj potężniejszy
Niż pancerze bez serc. — Więc przemów Izydro!

(zbliża się do zasłony i usuwa ją)

Bezmyślna rzesza która nie usłucha
Głosu rozsądku, szczęściem na twarz pada
Przed objawieniem z góry. Oni wierzą
Iż tutaj mieszka bóstwo — a tu nicość!...
Świat ten widzialny jest pyszną zasłoną,
Lecz cóż ukrywa? Czyli jest po za nią

Ten co ją stworzył? Jest-że ona sama
Stwórcą i dziełem?... Wieków tyle ludzka
Myśl się rozbija o próg tych tajemnic,
Rozbija się napróżno... Nicość? — ah! tem
[lepiej!]
Gdzie niema nic, może kto chce stanąć:
Cezar, Apis, ja! — Więc przemów Izido!
(wchodzi za zasłony).

SCENA V.

Otwór u góry się zasuwa, — chwila zupełnej ciemności,
potem przeciągły grzmot, podwoje otwierają się z łoskotem,
wchodzą WODZOWIE i KAPŁANI. — Świątynię rozświe-
cają ognie bengalskie, oświecając krwawo posąg i DEME-
TRIUSA, który w białych, od kamieni lśniących szatach,
stoi na tronie wspartym na sfinksach.

DEMETRIUS.
Niezwycięzeni wodze! Silnego ramienia
Obrońcy Faraonów potęgi i chwały;
Złóżcie życzenia wasze u stóp nieśmiertelnej
Opiekunki Egiptu, — Izida was słucha!...

WÓDZ.
Zwycięstwa chcemy, zwycięstwa! łupów,
[chwały!]

DEMETRIUS.
Zwycięstwa nad kim?

WÓDZ.
Od północy płynie
Do świętej Delty brzegów obca flota;
Ze szczytu niebotycznej wieży Ptolomeja
Nasz strażnik, rzymskie poznał rostry, oręż
Gotowiśmy pochwycić, by odeprzeć najazd.
Pragniemy wiedzieć czyli jeszcze żyje
Nasz waleczny farao Antoniusz?

IZYDA.
Nie.

DEMETRIUS.
Hańba dla wodza jest śmiercią.

WÓDZ.
Bez niego
Będziemy walczyć! Syrya zna me ramię.
Galery nasze zbrojnych mężów pełne;
Nasze wojsko w szeregu nad nilowym
[brzegiem,
Tarczę do tarczy ustawia. Czy możemy
Spodziewać się zwycięstwa?]

IZYDA.
Nie...
(przerażenie wodzów).

DEMETRIUS.
Za słabi
Jesteśmy do zwycięstwa. — zbladła gwiazda
Wielkich Lagidów, a w blaski królewskie
Rozpłomieniła się jutrzienka Romy;
Korzą się przed nią ludy, państwa, trony,
W dłoń Cezarów złożyły berło świata, bogi.
Ale nad nami wielka Izys czuwa;
Imperator zwycięzki, stokroć potężniejszy
Od Antoniusza, jest nam przyjacielem,
Idźcie powitać gościa.

WODZOWIE.
Cześć Izydzie!
Jej wola naszym prawem.

DEMETRIUS.
I zbawieniem.

WÓDZ.
Poświęcimy ofiary...

DEMETRIUS.
O ofierze
Ja sam pomyślę, — spieszcie na wybrzeże.
(Wodzowie odchodzą).

SCENA VI.

DEMETRIUS, — KAPŁANI.

DEMETRIUS.

Gniewną jest wielka bogini. Antoniusz
Jej ołtarze znieważył, gdy w występny szale
W godła Izdy przystrajał królowę,
I śmiertelną istotę z nieśmiertelną równał;
Więc mściwa ręka bogini zerwała
Laur z jego skroni a z ramion purpurę;
Głos jej, wymazał go z liczby żyjących.
Do was należy spełnić jej wyroki:
Ofiarę naznaczyła — w północnej godzinie
Wejdzcie bluźnierca — i...

(wskazując na ołtarz)

tutaj zostanie...

Wyostrcie noże, postem i modlitwą
Podnieście ducha do świętych tajemnic,
Dłoń wasza przeznaczona by Egipt ocalić!...

(Zasłona spada).

ODSŁONA DRUGA

SCENA VII.

W pałacu Kleopatry. W głębi przejście wiodące do thermów. — na lewo ściana; pod nią sofy niskie i również niskie stoliki; — na lewo rząd kolumn prowadzących na ogród, między kolumnami zasłony; — na ziemi, przed sofami, kobierce wschodnie, rzadkie rośliny, sfinksy, posagi, wodotryski zdobią salę; — oparci o kolumny INDYANIE z węzami. SATI z koszem lothosów. SZEFRÉM, po chwili NIEWOLNICA.

SZEFRÉM (do Indyan).

Tutaj czekajcie, — niech się nikt nie ruszy,
Ani przemówi, dopóki królowa
Nie da rozkazu.

INDYANIN.

Nie po raz to pierwszy
Stawiamy stopę na królewskim dworze,
Radjah najchętniej bawi się węzami.

SZEFRÉM (do siebie).

Dawniej lubiła węże, wplatała we włosy
Aby się uśmieć z Antoniusza trwogi;
Teraz, gdyby mi głowę kazano w tej chwili
Uciąć, nie zgadłbym czyli się rozśmieję,
Czy się rozgniewa. — Jeśli Azyi wonie
Nie ukołys mego dostojnej pani,
To chyba Szeferem w końcu się obwiesi.
Służyć pięknej kobiecie to ciężkie zadanie...
A cóż dopiero pięknej i królowej,
Co więcej ma kaprysów, niż Nil krokodyli!

NIEWOLNICA (nadbiegając).

Królowa wyszła z thermów.

SZEFRÉM.

Smutna czy wesoła?

NIEWOLNICA.

Jedno i drugie.

SZEFRÉM.

Czy o mnie pytała?

NIEWOLNICA.

Powiedziała sto razy, żeś przekłety głupiec!

SZEFRÉM.

To za surowo! Lat tyle umiałem
Odgadnąć każdy rozkaz, cień rozkazu...
O! o! głupiec?...

NIEWOLNICA.

Naje przynieśli?

SZEFRÉM.

Nie tutejsze,

Ale indyjskie.

NIEWOLNICA.

Wart jesteś pomnika
Za taki pomysł; z dawniejszych ostatnia
Dziś pewnie zdechnie. — Szczęście, że królowa
Nie zapytała, byłby koniec świata.

SCENA VIII.

Ciż, — KLEOPATRA wsparta na ramieniu KALISTY.

KLEOPATRA.

Niegdyś znajdowano mię piękną, — poeci
Nie mieli dość słów dla mych boskich
[wdzięków,

Blask mego oka olśniewał śmiertelnych,
Bohaterowie u mych stóp klękali...
Dziś mówią, że zagasła piękność Kleopatry
Jak zwiędły lothos, który Nil wyrzuci
Na piaski Delty.

KALISTA.

I któż śmiałyby, pani?...
Jakież bluźnierca?!...

KLEOPATRA.

Jest na ziemi człowiek,
Którego ja wezwałam, i ten człowiek
Kaze na siebie czekać!

KALISTA.

Daj mu czas królowo!
Twoje galery mkną po sinej fali
Szybciej od boskich Nereid, konie Posejdona
Same je niosą; lecz nie służą bogi
Rzymianom.

KLEOPATRA.

Masz słuszność.

(do Szefrema)

Co to są za ludzie?

SZEFREM.

Szczęśliwi! skoro blask boskiego oka
Raczył spaść na nich.

KLEOPATRA.

Jaka ich ojczyzna?

Jakie zajęcie?

SZEFREM.

Z nad Indu przybyli,
Rzemiosło, bawić możnych.

KLEOPATRA.

Histryony,
Czy Mimy może? Niech podejda bliżej!
Jaka powaga przy lichem rzemiośle,
Cha! cha! zabawni. Kuglarze królowie!...
Rozśmiać się boją!

INDYANIN.

Z płaczem człek się rodzi,
I w życiu się nie zawsze nauczy uśmiechu.
Przynieśliśmy ci węże, potężna królowo,
Bo nam mówiono, że Naje kupujesz.

KLEOPATRA.

Tak, jeśli piękne.

INDYANIN.

Te są wyuczone
I tańczują na rozkaz.

KLEOPATRA.

Posłuszni poddani!

(Indyanie, przy odgłosie piszczałek, każą węzom wykony-
wać taniec; — królowa usiadła, wpół leżąc na sofie, nie-
wolnice ją otaczają z wachlarzami, — ona przypatruje się
z zajęciem, po chwili popada w zadumę).

Prawda, — tańczują! gdyby się nauczyć
Kierować nimi i tańczyć im kazać
W czasie biesiady, nad gości głowami...
Cha! cha! Ah! niema Marka — i nic mię nie-
[bawi!...

Jakieś mię senne ogrania znużenie...
Czy to dnia upał, czy szaty tych ludzi
Wydają zbyt silną woń!? Co widzę? lothosy!
Kto się ośmielił? wszakże wszyscy wiecie,
Że tej woni nie znoszę! wyrzucić w tej chwili
I razem z Indyanami! Słabo mi... omdlewam...
(Szfrem oddała Indyan. — Kalista i kilka innych zajęte
przy królowej, — inne chcą wyrzucić koszyk).

SATI (broniąc kosza).

Precz stąd! komu życie miłe...
(Jedna z kobiet dotyka kwiatów i upada z krzykiem, inne
przerażone),.

KLEOPATRA.

Co się stało?

SATI.

Co się stać miało! umarła, — wołałem
Aby nietykać kwiatów!

(wynoszą umarłą).

KLEOPATRA.

Cóż ty masz za kwiaty

Co zabijają?

INDYANIN (klękając).

Oh! przebacz królowo!

On nic nie winien! on stał na uboczu...
W tych kwiatkach są manilie.

KLEOPATRA.

Co! te żmije

Zjadliwsze od Aspica!

INDYANIN.

Jad można usunąć;

Nasze kobiety noszą z nich ozdoby;
Istne żywe klejnoty. Mój syn ma uroczone
Oczy, umie zamawiać i ciągle je niesie
Od morza brzegów, wciąż zmieniając kwiaty
Dotąd nie było wypadku.

KLEOPATRA.

Jak pięknie!

Przecudny klejnot! Cały kosz kupuje,
Lecz razem z chłopcem. Tak ze śmiercią igrać...
I śmierć nosić w pierścieniu...

(do chłopca)

Pozostaniesz...

Dam ci osobny pałac, służbę, dworzan,
Nauczysz mię zaklinać je, królewskie
Życie wieść będziesz, lecz tylko jak długo
Żyć będą żmije.

SATI.

Dłużej od ciebie królowo!

(Indyanie oddalają się. Szfrem z nimi. Na skinienie Kle-
opatry odchodzą niewolnice).

SCENA IX.

KLEOPATRA, KALISTA, później SZFREM.

KLEOPATRA.

Dłużej niż ja? to dziecko ma szczególne oczy...
Dłużej niż ja? i czemu? A! ten pałac...
Był placem tylu bojów... Oktaw nie przybywa...
Czyżbym zawiodła się, przerachowała?

[Szfrem!]

Czy nie widziałeś gońca?

SZFREM.

Od imperatora

Antoniusza?

KLEOPATRA.

Ah! Erebu ciemnie

Na ciebie i na niego! Czyli od Cezara
Nie było gońca? Cóż to, oniemiałeś,
Czyli ogłuchłeś? czy ci święta krowa
Rozbiła czaszkę i mózg z niej wyleciał?

SZEFREM.

Królowo, słońce Egiptu...

KLEOPATRA.

Precz mi z oczu!

Gdzie idziesz? powróć. — Cezar wcale, wcale,
Wcale mię nie obchodzi... Spiesz Szefremie;
Przebiegnij miasto, rozeszlij twych ludzi,
Niech opłyną wybrzeża Syryi i Cyreny,
Gdzie mściwy Typhon mógł zapędzić nawy
Droźszego mi nad życie Antoniusza!
O! jeśli dobre bogi mi go wróca,
Za skarby moje kupię Tyru floty
I Sydonu galery, — wojska moje zbierzem
I dokonamy dzieła, Rzym zburzymy!
Cezara przykujemy do rydwanu Marka...
(słychać lekkie pukanie z za drzwi ukrytych w murze)
Spiesz się Szefremie! Zasuńcie zasłony,
Królowa chce być samą...

(obecni odchodzą).

SCENA X.

KLEOPATRA, — DEMETRIUS wchodzi ukrytemi
drzwiami.

DEMETRIUS.

Słyszałem twe słowa,
Bezmyślna i szalona! Egiptu królowo,
Co cię obchodzi rzymski wódz pobity?

KLEOPATRA.

Zuchwały jesteś!

DEMETRIUS.

Ty jesteś zuchwałą!
Spróbuj się moim sprzeciwić rozkazom,
A lud cię własny, jako potępioną,
W gruzach pałacu twojego zagrziebie.

KLEOPATRA.

Próżno mi grozisz niemi, znam twych bogów.

DEMETRIUS.

Jeśli ich nie znasz, tem lepiej, — nie ich
[gniewem]

Wszak grożą tobie. Czytaj hieroglify
Ryte po ścianach, te ciebie nauczą,
Ilu zwycięskich Faraonów padło
Pod przekleństwem kapłanów.

KLEOPATRA.

Pod ich nożem...

Twoja potęga to ciemnota ludu...
Wszechwładny jesteś, więc rozkazuj.

DEMETRIUS.

Jeden ci rozkaz powtarzam lat tyle:
Pamiętaj żeś królową!

KLEOPATRA.

Czy Antoniusz?

DEMETRIUS (ze wściekłością).

Znowu!

Cóż cię obchodzić może ten upadły,
Ten zwyciężony, ten wódz pogardzony
Przez własne legie!! Pół Azyi włókl z sobą
I uciekł z placu! Czegóż się spodziewasz,
Po co wspominasz go?

KLEOPATRA.

Ah! on mię tak kochał!

Mamże wyrzuty czynić, iż droższą mu była
Kleopatra nad sławę? Gdzież jest drugi
[człowiek,

Coby się rzekł tryumfu i oklasków forum
I Via Sacra rzucił dla tych spiekłych brzegów?

DEMETRIUS.

A jeśli jest taki?

KLEOPATRA.

Kto?

DEMETRIUS.

Cezar August

Twoim gościem królowo.

KLEOPATRA.

Więc przybył nareszcie!

DEMETRIUS.

Czekałaś go!

KLEOPATRA (pomieszana).

Kto? ja?

SCENA XI.

Ciż, — SZEFRÉM.

SZEFRÉM

(zadyszany i uradowany).

Królowo!

Spełnione twoje chęci, tak opłakiwany
Antoniusz żyje i jest w Aleksandryi...
Jeślim nie wart nagrody...

KLEOPATRA.

Wszystkie żmije
Eumenid na twoją głowę!

SZEFRÉM.

Przysięgam

Na mumie najświętsze Apisów, uśpione
W Heliopolis, że wyrzekłem prawdę... Żyje
Wielki Antoniusz! jeżeli inaczej
Przekonasz się, każ mię zabić!

KLEOPATRA.

A! wierzę!

Aż nadto wierzę, — odejdź...

SZEFRÉM (do siebie).

To jakieś zaklęcie!

Już nigdy nie odgadnę czego chce królowa.
(odchodzi).

SCENA XII.

DEMETRIUS, — KLEOPATRA.

DEMETRIUS (z szyderstwem).

Łaskawe bogi spełniły twe chęci;
Opłakiwany Antoniusz za chwilę tu stanie,
Miotając przekleństwa, i rozwodząc żale
Za twoją zdradę pod Akcium, za pismo
Zapraszające Oktawa...

(poruszenie Kleopatry)

Nie chcę natrętnym
Być świadkiem, przy tak czulej scenie
Powitania!

KLEOPATRA.

Teraz radź, a nie urągaj!

DEMETRIUS.

Ja mam radzić w wyborze kochanka?
O! gdybyś pytała mię o wybór kaźni
Dla tych obmierzłych Rzymian, — wtedy...
A! co ja mówię — spłatajmy im więce...
O radę pytasz? może lepiej, pewniej
Ujarmionego trzymać niewolnika,
Niżli się puszczać na nowe zdobycze.
Słyszałem, że Oktawian całkiem obojętny
Na uroki piękności...

KLEOPATRA.

Ty podstępny!

Znam cię za nadto dobrze; ile razy
Chciałeś mię rzucić w objęcia tych dzikich
Wojowników Zachodu, zawsze drażnił

Moją próżność kobiecą. Jesteś moim bratem,
Masz prawo do mnie i do przodków tronu...
I tyś się zamknął w świątyni! Mnie samą
Popychasz w przepaść hańby i rozpaczy...
Oh! i ja myślę czasem, i ja czuję...
Wtedy wyprawiam biesiady, szaleję...
A ty uśmiechasz się.

DEMETRIUS.

Ja i ty, królowo,
My dwa cienie z przeszłości! O! nie dla nas
Szczęście lub chwała. Jaki naród
Taki i władca. — Egipt spadł tak nisko,
Iż nasi wojownicy niezdolni wytrącić
Miecza z najeźdźcy dłoni. Egipt taki ciemny,
Iż drży w zaklętem zabobonów kole;
Egipt taki leniwy, iż na żyznej ziemi
Umiera z głodu; a jednakże Egipt
Królestwem został, gdy potężni padli...
A to dzięki tobie, a raczej mnie.

KLEOPATRA.

Kapłanie,
Dlaczego Egipt tak ciemny i słaby?

DEMETRIUS.

Za przeszłość nie odpowiadam, lecz cały
Dźwigam jej ciężar. Mnie zawdzięczasz,
Żeś twe życie spędziła na egipskim tronie,
W blasku królewskim i wschodnim przepychu...
Zjawisko, równe kometom na niebie...
Jaką ofiarą i jaką męczarnią
Moją, ta wielkość twoja okupiona,
Mamże ci mówić? po co? nie zrozumiesz
Złoty motylu!.. Przyszedłem z rozkazem,
Łzy nie pomogą, posłuszną być musisz!...
Bo inaczej te szaty, królewska purpura,
Zmieni się dla cię w łachman niewolnicy;
Bo te pałacu wyłaczane ściany,
Zastąpią mury spleśniałe więzienia.

W którym pod ziemią Rzym zamyka królów;
Bo te ręce bogini, co z berłem igrały,
Na miazgę zgniotą żelazne kajdany!
(z rozpaczą chwytając jej ręce).

KLEOPATRA.

Jakiś ty straszny... krew w żyłach się ścina...
Uczynię wszystko co chcesz.

DEMETRIUS.

Usidlisz Cezara...

Antoniusz niepotrzebny.

KLEOPATRA (pomieszana).

Ja myślałam...

Wcale inaczej, że...

DEMETRIUS.

(dominując ją wzrokiem).

Co?

KLEOPATRA (jakby zgniciona).

Czyliż mam go zabić!?

DEMETRIUS.

Ty? nie; — najłatwiej wprowadzić przy
[bankiecie...

Ale tak nie chcę.

Skoro go zobaczysz

Tylko przypomnij, iż po swym powrocie

Złożyć powinien Izydzie ofiary...

On jest pobożny i bogów się lęka;

Izyda będzie czekać na ofiarę.

(odchodzi).

SCENA XIII.

KLEOPATRA (sama).

„Izyda czekać będzie na ofiarę...”

Marek pod nóż kapłański!... O, zgrozo! ..

I on mnie każe... chce użyć mej dłoni...
 Mamże go słuchać? Czemu? jakąż władzę
 On ma nademną?... A drzę przed nim
 Jak małe dziecko co się boi kary... Jego
 Wzrok, jak wejrzenie węża ubezwładnia.
 A jednak znam go; — ten mędrzec ponury,
 Co dumne czoło nad śmiertelnych wznosi,
 Hołduje namiętnościom, — zemsta go zaślepia...
 Od dawna pragnął Antoniusza zguby.
 A tenże Cezar? przybył, — cóż go wiedzie?...
 Młody, a starych przeciwników zwalił...
 Bezsilny wczoraj, a dzisiaj pan świata...
 Jeśli obłudny? pójdziem na wyścigi...
 Lepiej mieć dwie cięciwy... Hola! Szefrem!

SCENA XIV.

KLEOPATRA, — SZEFRÉM.

SZEFRÉM.

W prochu przed tobą...

KLEOPATRA.

Powstań wierny sługo,
 Słuchaj uważnie: Antoniusz powrócił
 W najgorszą chwilę; dziś Cezar przybywa,
 Rozbroić go potrzeba, wyjednać układy,
 Zanim się dowie o powrocie Marka.
 Niech więc Antoniusz nie wyjdzie z pałacu.
 Słyszysz? ni krokiem — nigdzie, z nikim
 Niech nie rozmawia. Otoczysz go strażą,
 Za jego życie odpowiesz mi głową.
 Zanieś mu wachlarz, niegdyś dobrze znany
 Dar jego własny... Niech będzie cierpliwy;
 Królowa czuwa, — niech wierzy i czeka.

(Szefrem odchodzi)

A teraz Gracyom składajmy ofiary;
 Cezara muszę olśnić, — lecz jedynie

Dla dobra Marka... Znowu zabrzmiała fama,
 Że piękność Kleopatry jest tak nieśmiertelna
 Jak wdzięk Aurory, co jednako świeża
 Różową dłonią wrota dnia otwiera!...

(Zasłona spada).

AKT TRZECI

SCENA I.

W pałacu Kleopatry; sala biesiadna, na prawo zastawiony stół i jedno rzymskie łóże, — oświetlenie fantastyczne: na gałęziach krzewów lampy różnokolorowe w kształcie kwiatów, na czołach Sfinksów gwiazdy; drzwi na prawo i na lewo, zasłony w głębi. ANTONIUSZ i KANIDIUS, owinięci w ciemne płaszcze.

ANTONIUSZ.

Ani mnie wstrzymasz, ani mnie przekonasz;
Widzieć ją pragnę, nie wierzę w jej zdradę!

KANIDIUS.

To nie jest zdrada, iż z Oktawem w zмовie
Uszła z pod Akcium, i z rąk ci wyrwała
Berło wszechświata!

ANTONIUSZ.

Cóż mi berła znaczą!?

KANIDIUS.

Zdradziła twoją chwałę!

ANTONIUSZ.

Nic w niej nie jest zdrada,
Prócz cudownej piękności! Tyś jej wrogiem,
Bo tobie dzisiaj czas krew w ołów zmienić;
Uniesień mego serca nie rozumiesz...
Ni tego upojenia, ni tego pragnienia,
Jakie obudzać umie tylko ona!...
Każda krwi kropla w moich żyłach woła:
O! Kleopatro!

KANIDIUS.

Byłeś wielkim wodzem,
Tryumfu wieniec skroń twoją zdobiły,
Mógłłem ja myśleć, że cię ujrzę kiedyś
Niewolnikiem kobiety, która gardzi tobą?
I że dla tej kobiety ty zdepczesz twą sławę,
I przyjaciół zdradzając, pierzchniesz z pola!...

ANTONIUSZ.

I Zeus piękności niewolnikiem bywał!
Widzisz ten wachlarz? on jej łono chłodził,
On się dotykał jej ust, on mi woń przynosi
Jedwabnych jej warkoczy — i mogę ją winić,
Że się przelekła okropności boju? Raczej
Wdzięczny być muszę, iż swe boskie wdzięki
Od ciosów ochroniła! Teraz widzisz.
W niebezpieczeństwa chwili jej myśl do mnie
[wraca!
Ten wachlarz wymowniejszy niż twoje
[wyrazy!...

KANIDIUS.

Głuchym chcesz zostać, lecz możeś nie ślepy.
Patrz, w jaki sposób wierna Kleopatra
Zamierza uspić czujność Oktawiana!

ANTONIUSZ.

Sala Horusa zbyt mi dobrze znana:
Tu byłem bóstwem, któremu palono
Wonności Indyi... Tu z głową opartą
O jej kolana, ja się upajałem
Pocałunkami i winem! Jeśli inny,
Jeśli teraz Oktawiusz!? Drzyj przekłętą!
Zwojami wieńców tych, przygotowanych
Na głowę rywala mego, cię uduszę!...

A jeśli bankiet dla mnie? Otacza mię staża
A jestem wolny...

KANIDIUS.

Dziwne zaślepienie!

Ty wolny jesteś, bo ich oszukałem,
Bo weteranów twych ściągnawszy skrycie,
Przebrałem za Egipcyan, — i Szeftrem jest
[pewny,
Ze cię powierzył pałacowej straży.

ANTONIUSZ.

W tej sali tyle wspomnień, tyle chwil
[rozkoszy!...
Dla tamtego przynajmniej inną by wybrała!
(usiada).

SCENA II.

Ciż, KALISTA i niewolnice niosą kosz z wieńcami.

KALISTA (upuszczając kosz).

Antoniusz tutaj! nieśmiertelne bogi!

KANIDIUS.

Widzisz, o panie, czy bankiet dla ciebie!

KALISTA.

Przez wszystkie Numy! chciej się stąd oddalić!
Za chwilę wejdzie Cezar i Rzymianie...
Oddał się, panie, bo przywołam strażę,
Taki rozkaz królowej.

KANIDIUS.

Milcz, ty podła,
Ty nędzna niewolnico! ty do władcy mówisz,
Nie do równego sobie! Jeżeli królowa
Ma co powiedzieć, niechaj przyjdzie sama.
Nie wiem co mię wstrzymuje, że cię nie ubiję
Na miejscu zaraz, za zuchwalstwa tyle!

KALISTA (do siebie).

Przekłety Szeftrem nie spełnił rozkazu!
Niechże go zwiąże teraz — i tego drugiego,
Co w koło swego pana jak brytan ujada.
(odchodzi).

SCENA III.

ANTONIUSZ, — KANIDIUS.

KANIDIUS.

Niewolnica królowej stąd ciebie wygania...
Na jakąż jeszcze czekać chcesz zniewagę?

ANTONIUSZ.

Ja na nich czekam.

KANIDIUS.

Jakto? bez wściekłości!
Jabym te mury rozbił, — jabym krzykiem
Umarłych zbudził! Nędzni! swego
[dobroczyncę,
Imperatora rzymskiego, władcę tylu ludów,
Wyrzucać za drzwi, bo inny przybywa!

ANTONIUSZ.

Wiesz kiedy krzyczą? wtedy gdy nie boli!...
Ale prawdziwy ból — to porażenie;
Ubez władnia, odurza, mowę, myśl odbiera...
Zabyłeś uczuć... tyś stary... Przekłeta!
Ugodziła mię w serce, namiętnie kochałem!
Więc jej wierzyłem wbrew całemu światu!
I byłbym z światem całym walczył o nią,
Świat cały oddał za jedno skinienie!...
A ona? Rozpustnica o wytartym czole,
Gorsza niż Harpie, które dla igraszki
Obrywają liście z jęczących drzew. A! ona
Moje wieńce laurowe zszarpała w kawały,
Z potęgi uczyniła cię marny, a z serca...
O! z serca jedną ranę! — i śmiejąc się rzuca
W objęcia mego wroga. — O! zdrajcy
[nikczemni
Zadrzyjcie! Podczas gdy w róże stroicie
Bezwstydne czoła — tu czeka Antoniusz,
Z tym samym mieczem co pomścił Cezara!...
Jak wy me serce, tak ja wasze ciała

Na kawały rozszarpię, i na pośmiech świata
Rzucę bezsilne dwa trupy!

KANIDIUS.

To rozpacz słowa!

Jakże zabijesz ich? Orszak Cezara
Pomiędzy was się rzuci nim oręż podniesiesz!

ANTONIUSZ.

Masz słuszość, ale między mój oręż i serce
Nie rzuci się nikt!...

KANIDIUS.

Ja!

ANTONIUSZ.

Po co?

KANIDIUS.

Bez zemsty

Niedołegi zabijają się — a nie Rzymianie.

ANTONIUSZ.

Ah! daj mi zemstę, będziesz moim bogiem!

KANIDIUS.

Powróć na teraz do twego pałacu.

ANTONIUSZ.

Pod straż? tyś zdrajca! ty ich chcesz ocalić!

KANIDIUS.

Wszak ci mówiłem, panie, że straż owa,
To są przebrane wierne twe kohorty
Gotowe umrzeć...

ANTONIUSZ.

Me kohorty przy mnie?

Nie wątpię o zwycięstwie!

KANIDIUS.

Wnet bankiet się zacznie:

Gdy Cypr zamroczy biesiadników głowy —
(w głębi Amenofis odsuwa nieco zasłonę i słucha, po chwili
znika).

Otoczymy i wyrzniem.

ANTONIUSZ.

Sam zgniotę

Tego nędznika, tę niewdzięczną żmiję,
Którą na łonie wygrzałem!
(podnosi wieniec).

KANIDIUS.

Co czynisz, panie?

ANTONIUSZ.

W wieńcu z hiacyntów pocałowałem raz
[pierwszy]

I z tym wieńcem zabiję.
(wychodzą).

SCENA IV.

KALISTA, SZEFRÉM, — po chwili AMENOFIS w stroju
białym kapłana Izdy, — rzeźnicy uzbrojeni.

SZEFRÉM (do Kalisty).

Gdzież jest Marek?

KALISTA.

Tu był przed chwilą — nimeś się namyślał...

SZEFRÉM.

Czegóż się spieszyć? lepiej że go niema..
Rozumny człowiek, że sam poszedł sobie...

KALISTA.

A jeśli wróci?

AMENOFIS (zbliżając się).

Precz mi z bronią!

Ja czuвам nad nim.

KALISTA.

Jeżeli ty czuwasz.

Nie chciałabym być Markiem!...

AMENOFIS (czule).

Czemu piękna?

Czyliż moja opieka...

KALISTA.

Brrr! O! błagam panie,
Nigdy nie czuwaj nademną!

AMENOFIS.

Cha! cha! Otóż i Rzymianie!

SCENA V.

Wchodzą: OKTAWIUSZ, MECENAS, AGRIPPA, KILKU
SENATORÓW, AMENOFIS, w głębi strażę rzymskie
i liktorowie.

OKTAWIUSZ.

Co widzę?! jeden tylko gość oczekiwany...
Odejdźcie.

AGRIPPA.

Samego cię zostawić?

MECENAS.

Cesarze,
Pomnij gdzie się znajdujesz! Ptolemejów
Pałac nawykły patrzeć na przelaną
Krew braci, mężów i nieprzyjacieli...
Patrz kędy stąpasz.

OKTAWIUSZ.

Widzę tylko kwiaty.

MECENAS.

Nie ufaj wrogów i kobiet uśmiechom!

OKTAWIUSZ.

Gdybym nie ufał, musiałbym zabijać.

MECENAS.

Kleopatra cię nęci, a Antoniusz żyje!

AMENOFIS (zbliżając się).

Na ozdoby senatu nieśmiertelnej Romy.
Oczekuje w pałacu swoim, arcykapłan
Wielkiego Serapisa. Uczta godną będzie

Dostojnych biesiadników. — Co tylko wydały
Najprzedniejszego i ziemia i morze.
Sklada w trybucie Egipt. — Wyborne mureny
I żywe tryglic...

SZMER MIĘDZY SENATORAMI.

Żywe? powiada że żywe...

Umie żyć ten Egipcyanin.

AMENOFIS.

Indyjskie tancerki,

I fleciści z Korynthu.

OKTAWIUSZ.

Wesołej zabawy.

MECENAS

(który z upodobaniem słuchał Amenofisa).

Polecamy się Numom...

(do siebie).

O młodości płocha!

I ten mi się wielkim wydawał!

AGRIPPA.

Niech się bawi!

Każę podwoić strażę.

(wszyscy odchodzą).

SCENA VI.

Tej scenie towarzyszy przytłumiona muzyka.

OKTAWIUSZ (sam).

Czarodziejka!...

Ja się łudziłem, że siła uroku
Pryśnie, gdy z bliska przyjrzę się królowej...
Drwiłem z Cezara, który dla kobiety
Z ręki wypuścił Egipt wół zdobyty,
Zrzekając się tak pięknej tryumfu ozdoby.
Jak królowa w okowach. Jestem równie słaby!
W oczy spojrzałem wcielonej bogini

I szaleję jak Marek i Cezar.

(po chwili)

Inaczej!...

Córo półbogów i monarchów Azyi,
Tyś kwiat wspaniały, który sobie wplotę
Pomiędzy laury, — nie rzucę dla ciebie
Berła wszechświata!... A! i czemu władza?
Czemże jest rozkosz? Zdobyć nieśmiertelność...
Czy wieczność skupić w jednej krótkiej chwili
Miłości i rozkoszy? Wybierać, i po co!?
Wszak władca może wszystkie zrywać kwiaty...
(wyciąga się na łożu i przymyka oczy)

Po bojach krwawych, po widokach dzikich
Urwiś Peloponezu, nad którymi sępy
Krają, o które morze z wściekłym hukiem bije,
Głuszac rozbitków rozpaczliwe wrzaski...
Tu się znalazłem; muzyka i wonie,
Miękkie kobierce i złoczone ściany...
Miłość, biesiada, wino i uściski!...
Więc na Olimpie przepędźmy dni kilka.

SCENA VII.

OKTAWIUSZ, — KLEOPATRA, którą niewolnicy wno-
szą napół leżącą na tronie naśladującym konchę. — Kle-
opatra w stroju lekkim koloru morza, osypana perłami; —
niewolnicy stawiają tron przy stole i oddalają się.

OKTAWIUSZ (nawpół podnosząc się).
O! boska Venus!

KLEOPATRA.

Ah! Imperatorze!
Usnąłeś czekając na mnie!

OKTAWIUSZ.

Marzenie
Wszakże snem nie jest.

KLEOPATRA.

Marzyłeś? i o czym
Marzył zwycięzca, co by przechodziło
Rzeczywistość?

OKTAWIUSZ.

O tobie! snuły się obrazy...
Twoja postać cudowna widziana przed chwilą
Nad brzegiem morza, — te greckie portyki,
Niebo azyjskie i palmy Troady,
Na myśl przywiodły śpiew mistrza poetów,
Gdy piękność niezrównaną Heleny opiewa,
Miłość i szczęście Parysa.

KLEOPATRA (udając urazę).

Dość Cezarze!
Jeżeli przy bankiecie chcesz słuchać Homera
Deklamatorów przywołam.

OKTAWIUSZ.

Ach! nie trzeba!
Po cóż tu wołać ludzi gdy jesteśmy sami...
I kiedy nam tak dobrze! Wieczność całą
Ja bym przepędził z tobą!

(chce ująć jej rękę, którą ona ustrzega)

Jestem nieprzytomny,
Nie wiem co mówię — pierwszy raz w mem
[życiu]

Tak serce bije i pulsują skronie..
Ja młody jestem, ty piękna, — twa wina
A raczej piękności twej, jeśli zapominam
Żeś ty królową!...

KLEOPATRA.

Ja za to pomietam,
Iż u siebie ugościć mam szczęście i chwałę.
Władcę tysiąca ujarzmionych ludów,
I pana świata! Dlatego w tej sali
Biesiaduję we dwoje, — imperator
I królowa! tam niżej, motłoch... Na równi
Tylko z pół-bogów krwią w żyłach dostojnych

Ligidów córa — i pierwszy pan Romy!
Wschodzące słońce i gwiazda, co może
Ku zachodowi się chyli...

OKTAWIUSZ.

Tyś słońcem, królowo!
Ty jesteś bóstwem, a ja — twój niewolnik...

KLEOPATRA.

Dumny Rzymianin! gdy czoło uchyla
To jeszcze rozkazuje! Bądź mi przyjacielem.
Zbyt strasznyś ty niewolnik! — Pierwszą czarę
Wylewam na libację Izydzie, — drugą
Wznoszę za długie życie i pomyślne rządy
Boskiego Cezara!

OKTAWIUSZ.

Czemu mnie tak zowiesz?
Może dla ciebie jam tylko wspomnienie
Juliusza? Ah! i patrząc na mnie
Ty o nim myślisz?

KLEOPATRA.

Hades nie oddaje
Tych, których przyjął; — zmarłych many
Pozostawmy w spokoju, — nie powraca fala
Kiedy raz już przepłynie.

Widzisz panie.
Tam w rogu mumię w swej masce złożonej?

OKTAWIUSZ.

Umarły tutaj!?

KLEOPATRA.

Był to człek wesoły,
I życie całe spędził wśród zabawy;
Więc tu go postawiono, aby biesiadnicy
Patrząc nań pamiętali, że krótkiem jest życie,
I że go używać należy.

OKTAWIUSZ.

Śmierć i rozkosz!
Jedno przy drugim... O! ci Egipcianie

Bogom wykradli mądrość! — Bywaj zdrów
[Katonie!]

Niech giną głupcy, którzy żyć się boją!
I po cóż panem świata byłbym, gdyby
Mię jakie ziemskie krępowały prawa!
Szalejmy zatem! Ty mi nalej wina.
Cypr w ambrozyę się zmieni!

KLEOPATRA.

Nektaru

Jedynie godne, usta boga ziemi
Potężniejszego od Zeusa! — Pij Oktawie!
(w puhar rzuca perłę).

OKTAWIUSZ.

Coś uczyniła! za tej perły cenę
Królestwo można kupić!

KLEOPATRA.

Ty się dziwisz?
Wszak i ja Dea! Pij tryumfatorze!

OKTAWIUSZ

(bierze czarę i opiera głowę na ramieniu królowej).
Czara z tej dłoni, — Zeus na Kapitolu
Pozazdrościć mi gotów i cisnąć pioruny!

KLEOPATRA.

(kładzie mu wieniec laurowy na głowę).
Od gromu, bezpieczny jesteś!

OKTAWIUSZ.

Lecz od strzał Erosa
Cóż mię ochroni? Szał ogarnia zmysły...
Jeden pocałunek Kleopatry!

KLEOPATRA.

Oktawianie!
Strzeż się mych pocałunków. — Wszak
[mentorzy]
Twój cię ostrzegali i ty sam niedawno
Szydziłeś z Antoniusza!

OKTAWIUSZ.

Ty go kochasz?

KLEOPATRA.

Ja? kochać zbiega!

OKTAWIUSZ.

Gardzisz?

KLEOPATRA.

Jak nikczemnym płazem.

OKTAWIUSZ.

On stał się pośmiewiskiem świata i legionów!

KLEOPATRA.

Pośmiewiskiem niewolnic moich.

OKTAWIUSZ.

Ja zwycięzca

Ja ze krwi Juliuszów, — ja cię kocham!

Zapomnij o tym zbiegu, — chcę być mnie

[kochala!

Stwórz mi tu Olimp! zostanę przy tobie

Twój niewolnik i pan!

KLEOPATRA (z umizgiem).

Daj mi koronę Syrii!

OKTAWIUSZ.

Po co wspominasz w tej chwili korony?

Ja nie rozdaję koron!

KLEOPATRA.

Wybrzeże Sydonu

Dla mego syna.

OKTAWIUSZ.

Pan Romy i świata

U twoich kolan, — cóż ty pragniesz więcej?

Pan Romy z ust twych wygląda wyroku,

I pocałunku czeka z większym serca biciem,

Niżli wieści zwycięstwa! Odkąd tutaj

[wszedłem

Świat się odmienił i przeszłość zapadła!

Po co ci koron? Ja pragnę przy tobie

O reszcie zapomnieć świata! Jam nie władca

Ale kochanek twój!...

SCENA VIII.

Ciż, MECENAS, DEMETRIUS, RZYMIANIE.

MECENAS.

Imperatorze,

Twe życie zagrożone!

OKTAWIUSZ.

Moje?

MECENAS.

Na czele

Swej wybranej kohorty, napadł nasze straże

Marek, — pałac wre walką!

OKTAWIUSZ (do Kleopatry)

Niechciałbym królowo,

Ciebie pomawiać o tak czarną zdradę!

KLEOPATRA.

Na moich ojców many ci przysięgam,

Na Styx, na straszne Amenti otchłanie,

O niczem nie wiedziałam... O! biada mi,

[biada!

On zamorduje mnie!

OKTAWIUSZ.

Kleopatro!

MECENAS.

Ty wierzysz?

Każdy zdrajca przysięga!

DEMETRIUS.

Gdzież jest zdrada?

Wszak ja ostrzegłem Agryppę, — nasze straże

Wstrzymały pierwszy zapęd. Antoniusz
[rozżarty]

Więcej królowej grozi niżli tobie!
(za sceną tumult i krzyki: „Śmierć Kleopatrze
i Oktawianowi!”)

Czy słyszysz panie? Wrogi razem spłotły
Imiona wasze!

KLEOPATRA.

Me życie jest jednym
Niedoli pasmem! Ileż to razy słyszałam
Okrzyki buntownicze, ale jeszcze nigdy
Z tak wielką trwogą. — Ocal mię Oktawie!

OKTAWIUSZ.

Antoniusz zginął pod Akcium. — ten cień
[marny,
Co się ośmielił przerwać nam biesiadę,
Zapędzim do Hadesu! Nie drżj Kleopatro,
Bronią cię orły Romy i ramię Oktawa.

(ujmuje miecz).

DEMETRIUS.

Królowej bratem jestem. — i pierś moja
Twoją tarczą Cezarze!...
(wychodzą).

MECENAS (do siebie).

W samą porę
Stąd go wyrwałem. — stokroć mniej mię
[trwożę
Miecz Antoniusza, niżli lży królowej!...
(odchodzi).

SCENA IX.

Szczęk oręża za sceną. KLEOPATRA sama, później nieco
niewolnice i KALISTA.

KLEOPATRA.

Jak niespodzianie wyrwał mi się z dłoni

Ster mego losu! Któryż z nich zwycięży?...
Noc, miejsce walki równoważą siły
Dwóch zapaśników. — Ach! nie po raz
[pierwszy]

Słyszę tak z bliska jęk i szczęk oręży...
Królowa berłowładna, a nigdy nie pewna
Dnia jutrzejszego! — Poniszczą mozaiki
Ścian i posadzek, przekłętę barbarzy!...
Co mi gotujesz niezbłagane Fatum?...
Na Oktawa szaleństwo niebezpiecznie liczyć...
Dziwnie on zimny... O! moja korona!
O! dzieci moje!

NIEWOLNICA (wbiegając).

Cóż się z nami stanie!?
W koło wre walka, u drzwi leżą trupy...
Po marmurach krew płynie! Ratunku
Nigdzie, o my nieszczęśliwe!...

KLEOPATRA.

Niewolnico,
Tak drogiem tobie życie?

KALISTA (wbiegając).

W koło obelisku
Wre bój; przy blasku czerwonym pochodni
Krwawe migają miecze.

KLEOPATRA.

Gdzie jest Cezar?

KALISTA.

Otoczon liktorami, jako posąg biały
Oparty na gryfonie, wydaje rozkazy.
Antoniusz w samym nieprzyjaciół tłoku
Lśni złotą zbroją, i jak wąż płomienny
Miecz jego miga, nieprzyjaciół głowy
W proch ścieląc rzędem tak lekko, jak gdyby
Kłosa na polu ścinał!

KLEOPATRA.

Nieśmiertelny!

Bez miecza dziecko, heros z mieczem w dłoni!
Czy jest nadzieja, choćby cień nadziei
By on zwyciężył?

KALISTA.

Stąd go ujrzysz, pani!

KLEOPATRA.

Stoi na trupach, zbliżyć się nie śmieją
Nacierający. Ah! krew pierś mu broczy...
Mój Marek ranny, podajcie mi zbroję!...

KALISTA.

Pani, to nie są zapasy cyrkowe;
Wśród rozjuszonych wojowników zgrai
Nie uchroni cię piękność twoja, ni korona;
Noc niema żrenić!...

KLEOPATRA.

A ja cierpliwości!
Prędzej, — ha! prędzej! Kleopatrze znacie...
Ta dłoń rozrzuca perły i ciska sztylety
Z równą szybkością. — Podajcie mi zbroję!
Biada! gdy rozkaz powtórzę raz trzeci! .

NIEWOLNICA.

O! my zgubione!

KALISTA.

Spieszymy, królowo,

Spełnić rozkazy twoje.
(Niewolnice z Kalistą wychodzą i po chwili wracają niosąc
lekki złoty pancerz, hełm, miecz, tarczę, dzidę i podczas
słów Kleopatry uzbrajają ją).

KLEOPATRA.

Lepiej w bój się rzucić
I zginąć jak królowa! Nie lękam się wrzawy
Ani oreża szczęku. Ah! ileż to razy
Przy boku Antoniusza zbiegałam ulice
Wśród nocnych cieni: oboje przebrani,
Braliśmy udział w zabawie atletów,

Gładiatorów. Zuchwalca każdego powalił
Sztylet Marka, przy nim czułam się bezpieczną,
Jak w mym pałacu. Marek zawsze umiał
Nową rozrywkę znaleźć!

(do Kalisty) Czekaś, włosy

Mógłby hełm popsuć; — o tak, na ramiona
Rozrzucić je wolno. — Ten Oktawian nudny...
Na seryo bierze swą boskość i władzę,
Na ołtarz by go stawić w miejsce Serapisa!

KALISTA.

Szczególny człowiek! zimny jest w miłości,
I cóż on lubić może?

KLEOPATRA.

Dym, kadzidła!

Wiesz? mnie tych Indyan przypominał,
[kuglarzy!

KALISTA.

O, biada! wyrwano drzwi!...

KLEOPATRA.

Hełm lepiej zaciśnij!...
I jakże myślisz? czyli on zwycięży?

KALISTA.

Kto? Cezar, pani?

NIEWOLNICE.

O, biada!

KLEOPATRA.

Nie, Marek!

Dajcie zwierciadło! Czegóż się lękacie?
Któż się ośmieli wznieść dłoń na Palladę?
Sama, bez broni, stanęłam jak wiecie
Przed zwycięskim Cezarem, co mi śmiercią
[groził,

I zwyciężyłam!

NIEWOLNICE.

O, boska!...

KLEOPATRA.

Wszak trzyma dzidę w tem ręku? Minerwa Fidiasza

NIEWOLNICE.

Bogini!

KLEOPATRA.

Spieszmy nakazać rozwścieczonej tłuszczy,
By w imię bóstwa...

SCENA X.

Też, — DEMETRIUS.

DEMETRIUS (do niewolnic).

Precz stąd płocha zgrajol!
Do królowej przyszedłem — zastaję...

KLEOPATRA.

Atene,
Co z ołtarzy raczyła zstąpić Parthenonu!...

DEMETRIUS (do siebie).

O! jakaż ona piękna!

(głośno).

Nie znieważaj
Bóstwa, którego pogardzasz prawami!
Zrzuć ten hełm lekkomyślna! Ah! ty chciałaś
Oszukać Demetriusa? Nikt bezkarnie
Nie oszukał go dotąd; — mógłbym skarać,
I ukarałbym jak niesforne dziecko.
Gdyby cię już wypadki nie skarciły same.
Ty ocaliłaś Marka — a on zdradził ciebie!

KLEOPATRA.

A jeżeli kapłanie mój Marek zwycięży?
O, wtedy przebaczenia nie ja, lecz kto inny
Będzie wyglądał.

DEMETRIUS.

Twój Marek!? Szalona!
Czyż ciebie nie uczyłem nie wierzyć nikomu?

KLEOPATRA.

A! on tak kocha!

DEMETRIUS.

A, tak — kocha ciebie...

Twój Marek widząc niepewny los bitwy,
Swojej małżonki przyjął pośrednictwo;
Rozejm zawarto i przez dzień jutrzejszy
Podpiszą pokój dwaj imperatory,
I krwią go stwierdzą płoczej Kleopatry,
Co władać nie umiała!

KLEOPATRA.

Numy! Demetriuszu!

I cóżem winna ja!?

DEMETRIUS.

Ty kochanko słaba.
Ty królowę zdradziłaś!... — Ocalając Marka,
Zniszczyłaś ufność Rzymian i Cezara!

KLEOPATRA.

Znasz ty Oktawa?

DEMETRIUS.

Znam jego życzenia;
Dziś głowę Marka musi mieć pod stopą,
Lub jutro twą koronę zdepczą oba społem.

KLEOPATRA.

A jeśli kłamiesz ty?

DEMETRIUS.

Ah!

KLEOPATRA

(widząc Marka który się zbliża)

Mój Antoniusz!

DEMETRIUS.

Łatwiej odgadnąć gdzie piasek pustyni
Usypie ruchome wzgórze, — niż przewidzieć,
Co ta kobieta myśli lub uczyni!

SCENA XI.

Ciż, ~ ANTONIUSZ.

ANTONIUSZ (z mieczem dobytym).
Zabić ją!? Wzgarda wytrąca miecz z dłoni!
Ukarac winną? Lecz możnaż ukarać
Nicość! to ciało piękne a bez duszy?...
Sądziłem, iż we łzach zastanę lub trwodze
O życie jego, jeżeli nie moje!...
Ona się bawi! zajęta wdziękami!
Monarchini z komedyi, chcesz zwierciadła?
Przejrzyj się w moim mieczu!

KLEOPATRA.

Twe żrenice

Były mojem zwierciadłem.

ANTONIUSZ.

Przekłeta!

Nie wspominaj przeszłości! bo cię zgniotę,
Ty kruche cacko!

KLEOPATRA.

Niewdzięczny! ja tobie

Na pomoc spieszyć chciałam...

ANTONIUSZ.

Twoją tarczą

Oślonić Oktawiana, tak brutalnie
Wyrwanego z twych objęć!

KLEOPATRA.

Możesz zabić.

Lecz nie znieważaj mnie!

ANTONIUSZ.

Tyś mię znieważyla

Wobec świata i Romy! Twa nikczemna zdrada
Odarła mię ze sławy, okryła pogardą
Moich własnych legionów! — Czy ty to
[rozumiesz,

Co to jest hańba dla osiwiąłego
Wśród zwycięstw wodza?

KLEOPATRA.

Czyż możesz kobiecie

Liczyć za winę, że się zlekła boju,
Wrzasku walczących i ryku bałwanów?
Czemuż uciekłeś? Czyż zabrałam z sobą
Twoje legiony? Mnie cię winić raczej,
Mnie żal przystoi, skargi i wyrzuty!
Z czyjej-że winy dziś tron mój zachwiany?
Z czyjej to winy drzę o los mych dzieci?...
A jednak gniewną nie widzisz mnie wcale,
Ani przestałam kochać, niewdzięczniku!

ANTONIUSZ.

Ty byś wmówiła w północnej godzinie,
Że to dzień jasny.—Ty kochasz mię jeszcze!
Mówisz, że kochasz, bez serca potworze!..
I śmiesz to mówić tu, w tej samej sali,
Gdzie wroga mego upajałaś winem
I uśmiechami, — nie pomna czy żyje
Jaki Antoniusz! Lub z życzeniem w duszy,
By go prędzej zabito, aby drugi Cezar,
Młodszy i potężniejszy, upadł u twych kolan,
Składając trybut koron. — Ha! szalony!
I ja ją zabić chciałem? jaka zemsta licha...
O! ty żyć będziesz, — lecz wiedz, zem nie
[Marek,

Kaprysów twoich skinieniu powolny,
Ale Rzymianin znów, pan połowy świata,
Którym się ze mną brat mój Cezar dzieli;
Bo przy nim moja cnotliwa Oktawia,
Mój dobry geniusz, penatów strażnica.
O ciebie rzucim los, który z nas w tryumfie
Ma ciebie przykuć do swego rydwanu!...

DEMETRIUS.

Ty, niewątpliwie, bohaterski wodzu!

Bo więcej jej zawdzięczasz,—boś przysięgał
Wieczystą miłość!

KLEOPATRA.

O! my nieszczęśliwe,
Wielkich Lagidów dzieci, jakże mało
My znamy ludzi! Nam się wydawało,
Iż każdy, który włada, ma królewską duszę!
Objaśnił nas ten żołnierz!... My dla niego byli
Tylko dumi narzędziem, i teraz nas kruszy
Jako pęk strzał zbutwiałych! O! względem
[kobiety]

Można bezkarnie być podłym, — więc śmiało!
Przebij pierć moją, — a gdy krwią obłana
Upadnę, oprzyj stopę na tem nędznem sercu,
Co przodków swych niepomne, ciebie kochać
[śmiało.]

Zasiądź na tronie moim, panuj pod tym
[dachem,
Co cię gościnnie przyjął,—moje, twoje dzieci,
Dla których mało było Azyi koron,
Powlec w niewolę! takimi tryumfy
Zmażesz hańbę z pod Akcium!

ANTONIUSZ (do siebie).

Nieśmiertelne bogi!
Ona wyrzekła prawdę! To co oni
Tam nazywają powrotem do cnoty.
Jest najpodlejszą zbrodnią! A! gniew mię
[oślepił...
Opuścić wśród niedoli królową, kobietę,
Kochankę! O! Antoniuszu, jakżeś upadł nisko!

DEMETRIUS (do Kleopatry).
Wzruszyłaś go.

KLEOPATRA (do Demetriusa).

Zemścić się zdołamy!

ANTONIUSZ

O! Kleopatro!

KLEOPATRA.

Powracaj do swoich...

Koronę moją zawieś w Kapitolu;
Zatrzyj w pamięci te szczęśliwe chwile,
Te dni rozkoszy, jakie tu spędziłeś,
Jako kochanek i król, — cień przeszłości
Niech nie zamąca snów obywatela
Romy wszechwładnej; żyj—i bądź szczęśliwy...
Mnie pozostaje śmierć, ból i wspomnienie...
I będę w piramidy cieniu dalej śniła
O Antoniuszu... jakim był przed laty.

ANTONIUSZ.

Przebac, o! przebac, dziki szał zazdrości...
Tyś potężniejsza niżeli świat cały!
Bo na tym świecie jest nas tylko dwoje
Jednakiej siły, jednej namiętności,
U których równo miłość czy nienawiść,
Jak oceanu fale bez dna i bez granic,
W wieczystym ruchu! — Pójdź w moje
[objęcia!...]

Próżno się w moich szamocą okowach;
Już nie wódz dumny, tylko twój niewolnik,
Przebaczania, litości u stóp twoich błaga!
Niech włada Oktaw, wolę śmierć przy tobie,
Niż z tamtą władzę!

KLEOPATRA.

Śmierć?!

ANTONIUSZ.

Dla nas ocalenia
Nie masz, — jesteśmy w nieprzyjaciół mocy...
Dla mnie liktora topór, dla ciebie okowy;
Umrzujemy razem, tak jako przystało
Na królewskich kochanków... Niech uścisk
[ostatni
Na wieczność nas połączy!

DEMETRIUS.

I po cóż umierać.
Jeśli zwyciężyć i panować można?

ANTONIUSZ.

I Kanidius nadzieją łudził mnie zwycięstwa...
Nie chcę już złudzeń, umierajmy razem!

DEMETRIUS.

Mnie równasz z Kanidiusem? On to właśnie
Nasze wojenne pokrzyżował plany
Niepotrzebnym napadem...

ANTONIUSZ.

Że Kanidius...

Skąd wiesz kapłanie?

DEMETRIUS.

Musi wszystko wiedzieć

Kapłan Izidy.

ANTONIUSZ.

O jakich zamiarach,
O jakim planie mówisz?

DEMETRIUS.

Wojsko nasze
Nie rozbrojone i w bojowym szyku.
Czeka rozkazów twoich.

ANTONIUSZ.

Pałac otoczony

Przez kohorty Agrippy...

KLEOPATRA.

Czyli zapomniałeś
O podziemnym chodniku, który wiedzie
Nad brzeg Nilowy?

ANTONIUSZ.

Pomnę. — O! królowo,
Jakże szlachetnie mścisz się—lecz jak srogo!...

KLEOPATRA.

Zemsta królewska. — Nie zdradzisz mnie
[więcej...

ANTONIUSZ.

Nigdy, — przysięgam!...

DEMETRIUS.

Jestem teraz pewny.

ANTONIUSZ.

Wojska trzydzieści tysięcy, — trzy razy
Tyle co Rzymian. Byłem raz się znalazł
W otwartym polu, na czele żołnierzy
I z mieczem w dłoni—jestem panem świata!...
Kochanko, do widzenia! przebacź! me
[zwycięstwo
Zagładzi moją winę! — Ty milczysz królowo?
O! Kleopatrol!...

KLEOPATRA.

Niech cię twój geniusz prowadzi.
(do Demetriusa)

Poświęć Izydzie żadaną ofiarę.

ANTONIUSZ.

Ofiary później!

DEMETRIUS.

Niemasz bez ofiar zwycięstwa...
(wychodzą przez drzwi ukryte).

SCENA XII.

KLEOPATRA (sama).

Niechże cię teraz twój geniusz wybawi!
Ty zdrajco nędzny, co w jednej godzinie
Złamałeś i zdeptałeś najświętsze przysięgi!...
Czemuż nie mogę sama... dłoń drobna i słaba...
Ale mam może kapłanów! Świat widział
Jak Kleopatra bawi się i kocha.
Zobaczy teraz jak się mści królowa...
Ha! Marku, królowa z komedyi — zabija!...

(Zasłona spada).

AKT CZWARTY

SCENA I.

W innej części pałacu; MECENAS siedzi przy stole i czyta przy świetle lampy, — w głębi AMFIARUS odsuwa zasłonę u okna i zdaje się nadśłuchiwać.

MECENAS.

Świta nareszcie, — rozejm wnet się skończy;
Do nowych czynów złoty Phebus budzi.
Miasto rozlewu krwi bratnie uściski
Dwóch wielkich wodzów, pojednanych sercem
Siostry i żony. — Słuchaj Amfiarusie,
Piękne będziemy mieli przedstawienie,
Ile sił w płucach będę krzyczał brawo!

AMFIARUS.

Senatorem będąc, jak dostojność wasza,
Tobym przynajmniej świstał.

MECENAS.

A to czemu?

AMFIARUS.

Jeśli się spełnią Oktawii zamiary,
Ona z małżonkiem odpłynie do Romy,
A Cezar pozostanie z piękną Kleopatą.

MECENAS.

Przerażasz mnie!... Czyś posłał mu tysiąc
[sestercyi]
O które prosił Horacy, za pochwalną ode
Dla Cezara?

AMFIARUS.

Nie jeszcze...

— 67 —

MECENAS.

Nie posyłaj wcale!

AMFIARUS.

Dlaczego, panie?

MECENAS.

I ja się obawiam,
Iż jeśli dalej tym pójdziemy torem
Rozmów sam na sam, egipską królową.
Oda się może łatwo stać satyrą.

AMFIARUS.

Nie obawiam się wcale, tylko powiedziałem
Jakie następstwa mogłaby sprowadzić
Zgoda dwóch wodzów, gdyby.. nastąpiła.

MECENAS.

Układ wszak prawie zawarty...

AMFIARUS (odchodząc od okna).

Nie jeszcze.

MECENAS.

Czy tam Cezara widzisz?

AMFIARUS.

Nie patrzę, lecz słucham...

MECENAS.

Czy trąby naszych legionów ze świtem
Płoszą jutrenkę?

AMFIARUS.

Ja jestem pobożny
I lubię kapłańskie chóry.

MECENAS.

Gust dziwaczny!
Zauważyłem, że nietylko chóry
Lecz i kapłanów lubisz; wciąż przy tobie
Widzę kapłana. — czyś przystąpił może
Do tajemnic Izdy?

AMFIARUS.

Prawie...

MECENAS.

Gdzieś śpiewają,
Jakby pod ziemią. Mord w tym dzikim
[śpiewie;
Erenny Eschilosa przypomniałem mściwe,
Niemiły śpiew...

AMFIARUS.

Pięknym byś go znalazł,
Gdybyś, o panie, był inicjowany.

MECENAS (patrzac nań bacznie).

Nie mogę pojąć, — ty masz powołanie
Augurem zostać, — mówisz zagadkami.

AMFIARUS.

Augur zgaduje przyszłość, ja ją stwarzam.
(odchodzi znów do okna).

MECENAS.

Ten człowiek czyni mi wrażenie płazu...
A tak blisko Augusta... i tak mu potrzebny...

SCENA II.

Ciż, — AGRIPPA.

MECENAS (ujrzawszy go).

Witaj Agrippa! piękny dzień nam wschodzi...

AGRIPPA.

Dnia się nie chwali przed jego zachodem,
A człowieka przed zgonem.

(do Amfiarusa)

Gdzie jest Cezar?

AMFIARUS.

Od wczora August nikogo nie wołał,
Wejść bez rozkazu nikt się nie ośmieli.

AGRIPPA.

Ani ty nawet?

AMFIARUS.

Ja mniej niż kto inny.

AGRIPPA.

Sprawy tak ważne...

MECENAS.

Czy Marek Antoni

Po raz tysięczny zmieniał swe zamiary?

AGRIPPA.

Ah! z tym szaleńcem ani bitwy stoczyć,
Ani pokoju zawrzeć. Spodziewasz się bitwy,
On pierzcha z pola, — ma pokój podpisać
I za miecz chyta!

MECENAS.

Jakto? wczorajsze układy

Biednej Oktawii wymodlone łzami...

AGRIPPA.

Marek ze swego nie wyszedł pałacu,
Lecz Egipcyanów wojsko przed świtanem
W szyku bojowym stanęło nad Nilem;
Na rzece łodzi tysiące w szeregu
Jak do przeprawy.

MECENAS.

Jeśli nas napadną?

Chytrej królowej jam nigdy nie ufał...

AGRIPPA.

Jeśli napadną, — rozpędzę tę zgraję,
Ale zwycięstwo przepłacimy drogo,
Bo nas tak mało, iż mi jeden żołnierz
Więcej tu znaczy niż w Galii kohorta!...
Oto jest owoc wczorajszych układów,
I niepojętej miękkości Cezara!

MECENAS.

Nie wiń Cezara iż w zemście nie skory...
Przeszłość miał krwawą, — jeśli ma być inna
Przyszłość, i zgoić ciężkie Romy blizny,

Pielęgnujmy w Cezarze te ludzkie uczucia,
Które się w sercu młodzieńca ozwały,
Gdy zdobył władzę. — Nikt już dzisiaj Romie
Nie wróci swobód, bo dziś podniesione
Upadną jutro, zalane potokiem
Krwi patrycyuszów, walczących zażarcie
Pomiędzy sobą. — Póty naród wolny
Dopóki cnotą a nie złotem świeci.
My miasto Cyncynatów mieszkamy dziś

[Krassów,
Werresów w miejsce Scypionów. Dyktator
Stał się koniecznym, — ale Romie biada,
Gdyby pochwycił władzę drugi Sylla!...

AGRIPPA.

Któżby w cezarze wielkomyślność ganił?
Łagodność cnotą, zniewieściałość plamą.
Po cóż zginęli Lepid i Pompejusz.
Jeśli Oktawian ma iść w ślady Marka?
Kiedyż zostawiał ważne państwa sprawy
Na losu traf, jak dziś? Aby nie zamącać
Wczasu królowej, kazał bitwę wstrzymać!...
Jeżeli tej kobiety piękność go zachwyca,
Niech ją do Romy ze sobą zabierze,
Ale niech życia w Egipcie nie trawi
Miłości jeńcem!

SCENA III.

Ciż, — OKTAWIUSZ, AREUS.

OKTAWIUSZ.

Któż jest jeńcem owym?

Czy ja Agrippa?

AGRIPPA.

Wyznaję, Cezarze,

Iż o tobie mówiłem.

OKTAWIUSZ.

Eros wielkim bogiem,
Lecz boska Sofia potężniejszą Deą!
Jej hołdowałem. — Gdyby nie blask zorzy
Co czekające przypominał mi trudy,
Ten oto mędrzec byłby mnie przekonał,
Iż władza jest złudzeniem!...

MECENAS.

O! takie marzenia
Promień słońca rozprasza!

OKTAWIUSZ.

Pałac Ptolemejów
Nie zawsze był widownią płochości i szału;
Słyszałem iż Poliorcet założył muzeum
W własnym pałacu, — i u sarkofagu
Zdobywcy Aleksandra, postawił na straży
Dobrane mędrców grono. — Jeślim kiedy
W życiu zazdrościł komu jego grobu
I czci pośmiertnej, to temu jednemu!
Więc skoro rozejm uspokoił wrzawę
Walczących, zszedłem w muzeum ogrody
Odszukać ów sarkofag, podumać nad losem
Tego, co ponad Azyą wzniosł gwiazdę Hellady.
I przeszedł wymarzonych bohaterów czyny...
Tak zamyślony wszedłem w gaj laurowy:
Noc była cicha, w górze księżyc płonął,
Ponad gałęzie biały gmach się wznosił,
Doryckiemu kolumny otoczony w około,
Grobowiec Aleksandra!... U wejścia oparty
Stał mędrzec siwy, zapatrzon w gwiazd szlaki.

MECENAS (do Areusa).

Możesz w tych gwiazdach nasze losy czytać?

AREUS.

W górze pisane tylko wielkich losy...

(wskazując Oktawiana)

Jego gwiazdę widziałem panem świata będzie

Przez długie lata, — i pod jego skrzydły
Wypocznie ludzkość.

AGRIPPA.

Dzięki! Mistrzu! dzięki!
Za tak pomyślne wróżby!

MECENAS.

Oby się sprawdziły!
Niech nas pomniejszych los we mgle utonie.

AREUS.

Przyjaciół masz Cezarze, widać iż w twem
[lonie
Uderza ludzkie serce, — i dla tego może
Fatum w tę stronę zwróciło twe kroki,
Abyś zrozumiał że i wielkość mija!...
Naród jak człowiek wychodzi, z kolebki,
Przy dźwięku pieśni wieszczy, swych

[piastunów
I Korynbantów trąb, co jęki głuszają.
Rośnie w potęgę i w dojrzałym wieku
W zbroję zakuty, wiedzion przez półbogi,
Złote runo zdobywa, laurem skroń oplata,
Strzeże wolności i słabszych podbija.
Lecz w pomyślności gdy pogardzi pracą,
Gdy cnoty przodków i trudy wyśmiej, —
Utraca siłę, i jak zdziecinniały
Użyciem starzec, który przy bankiecie,
Jedynym celu myśli i pragnienia,
Po pełną czarę dłoń wyciąga drżącą,
Nie pokrzepienia chciwy, ale szału...
Tak samo naród w zgrzybiałości chwili,
Nie żądając nic więcej oprócz upojenia,
Osłabły, drżący, pod stopy się chyli
Każdego co mu jarzmo na podły kark wtłoczy!...

MECENAS.

Czyżby i Roma kiedyś?

AREUS.

O Egipcie mówię...
Stoicie, o zwycięzcy! na wielkości grobie,
Obalić którą łatwiej niż jej sprostać!
Wam znane tylko twarde siły prawo,
Umieli myśleć, badać Egipcyanie...
Nietylko ziemi nadawali prawa,
Lecz niebieskie odgadli, — stąd to wiedza,
Jak rzeki naszej dobroczynna fala
Żyźność roznosi, tak wśród ludów tłumu
Rozniosła światło. — Nas mędrcy uczyli,
Nami władali Faraony dumne,
Co dzieje swe wyryli na świątyn granicie,
Co góry zamienili dla siebie na groby,
Co pałace wznosili waszym miastom równe,
A miasta o stu bramach!...

Gdzież ta chwała?

Oto już piasek libijskiej pustyni
Nawpół zasypał kolosy thebańskie,
Do grobu władców zapomniano drogi,
Z gmachów królewskich czas ściera obrazy,
Na których Faraony depczą obce ludy.
Nie pogardzaj więc, panie, nigdy zwyciężonym,
Lecz strzeż się błędów które go zgubiły.

OKTAWIUSZ.

Szczęśliwe miasto co w murach swych mieści
Takiego mędrca! Uspokój mieszkańców,
Ojczyznę Areusa zwalnam od trybutu.

AGRIPPA.

A kohort prawa?

OKTAWIUSZ.

Jestem dość bogaty
By Aleksandryę wykupić.

AREUS.

Oby Bogi
Całe twoje życie pasmem chwały snuły!
Ale nagrodę za szlachetne czyny

Tylko w sercu swem znajdziesz. — Idę lud
[nauczyć
Błogosławić twe imię i na równi stawiać
Z nieśmiertelnymi!

(odchodzi).

MECENAS (do Oktawa).

Piękny czyn spełniłeś...
Zazdroszczę ci Augustcie.

OKTAWIUSZ.

Kto wiele krwi przelał,
Wiele łez otrzeć winien, aby zapomniano
Iż siłą zdobył władzę.

SCENA IV.

Ciż. — OKTAWIA.

OKTAWIA (groźnie i z wyrzutem).

Bracie! gdzie jest Marek?

OKTAWIUSZ (ze zdziwieniem).

Gdzie jest Antoniusz? tyś wiedzieć powinna.
Poręczyłaś za niego, przyrzekłaś o świecie,
Zanim rozejm upłynie, przynieść podpisany
Układ pokoju i do Antiochii
Wraz z nim odpłynąć, kędy resztę życia
Przepędzić może jak prokonsul Azji...

OKTAWIA.

Prokonsul? On! On równy tobie
Dyktator i Tryumwir!

OKTAWIUSZ.

Być nie może
Już odtąd w Rzymie dwóch imperatorów...
Z uchwały ludu i woli senatu
Imperatorem ja jestem!

OKTAWIA (z goryczą).

Osiągnąłeś
Cel życzeń twoich. — Oby ten dyadem

Nie odkrył piersi twej nożem Brutusów,
I na ród cały nie sprowadził zguby...

MECENAS.

Bogi i gwiazdy pomyślność zwiastują
Wielkiemu Augustowi!...

OKTAWIA.

Że wielki w obłudzie
O tem wiedziałam, — lecz nim władcą został
Chował przysięgi!... Myślałam, szalona,
Iż gdy małżonka zaprzysiął mi życie,
Tą obietnicą związał i swych wodzów!

OKTAWIUSZ.

Nie mogę pojąć...

AGRIPPA.

O cóż nas posądzasz?

OKTAWIA.

O czarną zbrodnię wszystko was obwinia!...

OKTAWIUSZ.

Hamuj się siostro i zechciej pamiętać,
Kim jesteś i z kim mówisz.

OKTAWIA.

Tyś nie Sylla!
Ty wrogom twoim przebaczasz cierpliwy;
Przebaczasz głośno, — by sprzątnąć pocichu!...

OKTAWIUSZ.

Dosyć Oktawio! i cierpliwość moja.
Może mieć swe granice.

AGRIPPA.

Cóż się stało
Nareszcie z Markiem? czyli jego życie
Przerwał morderca, czy zatruta czara?

OKTAWIA.

Ty pałac jego otoczyłeś strażą
I z pod tej straży znikł Marek Antoni!...
Odszedł by spocząć i więcej nie wrócił;

Przebiegłam wszystkie pałacu komnaty
Nigdzie go nie masz, — nie znać aby, spoczął,
Ni śladu walki, ni kawałka zbroi...
Przez litość rozedrzyjcie tę czarną, zasłone
Okropnej tajemnicy, w której myśli moje
Zgmatwały się rozpacznie!

OKTAWIUSZ (do Agrippy surowo).

Agrippa,

Kędyż były twe straże?

AGRIPPA.

Tylko z jednej strony,
Gmach Marka nie mógł być obstawion strażą,
Tam, gdzie się łączy z pałacem królowej.
Lecz wszystkie gmachy wojskiem otoczyłem,
I czuwają legiony.

OKTAWIA.

Królowej! o Nume!...
Więc mnie się wyrwał by do niej pospieszyc!...
O! Syrena przeklęta! Ona go zabije!
Ratuj go bracie! Ona mścić się będzie...
A! wy stoicie tutaj tak spokojni,
Radzi, że inni uprzątną wam wroga!

AGRIPPA.

Inne Oktawio możemy mieć troski,
Inne od twoich obawy. Marek zniknął,
A Egypcyanów armia gotowa do boju,
Zdaje się czekać hasła!...

OKTAWIA.

O! nie drżycie...
Ona mu nie przebaczy!

OKTAWIUSZ.

Czego żadasz?
Mamyż dla trwogi twojej napaść zbrojno
Pałac królowej?

OKTAWIA.

Ja pójdę bez broni,
Wyrwę jej Marka —lub z nim razem zginę!
(wybiega).

SCENA V.

Ciż, prócz Oktawii.

OKTAWIUSZ.

Nieszczęśliwa kobieta, a tak szczęścia godna!
Wyznam, iż ciężką była mi ofiara,
Poświęcić siostrę dla spokoju Romy,
I ofiara daremną! — Nieprzytomne mowy
Biednej Oktawii, więcej niż wyrzuty
Ranią mi serce.

MECENAS.

Dostojna Oktawia
Zbrodnie przypuszcza i krwawe zamachy
Tam, kędy wcale złych zamiarów niema.

OKTAWIUSZ.

Cóż ty przypuszczasz?

MECENAS.

Raczej tkliwą zgodę...

OKTAWIUSZ.

Po tem co zaszło? Po takiej obrazie?

MECENAS.

Kochanków swary to deszczyk majowy,
Po którym ziemia piękniej się ukwieca.
Niechcący Cezar wczorajszym rozejmem,
Ułatwił im najśłodsze powitania chwile.
A może odwet...

OKTAWIUSZ (do siebie).

A gdyby tak było?...

Gdyby ci dwoje?...

(głośno) Agrippa! zbierz straże,

Rozbij podwoje, rozrzuć pałac w gruzy:
Antoniuszowi grobowiec usypię
Z pałacu Ptolemejów, w którym przez lat tyle
Poniewierał swą sławę!

AMFIARUS.

(niespokojny, zbliżając się).

Panie, a królowa?

OKTAWIUSZ.

Ah! z niewiastami nie prowadzę wojny.

AMFIARUS.

Los Antoniusza tylko litość budził
W wspaniałem sercu wielkiego Cezara.

OKTAWIUSZ (do siebie).

Ha! wobec świadków uchyliłem maski,
(głośno).

Słusznie mi wyrzut czynisz Amfiarusie.
Cha! cha! popadłem w patos Eschilosa.
Nie wiele brakowało bym odegrał rolę
Zdradzonego kochanka, dzikiego tyrana.
Minęły czasy tych krwawych zapasów,
Gdy złoty warkocz wiódł herojów w pole;
Dziś się piękności nie zdobywa mieczem,
Ale darami...

(pisze na swych tabliczkach i odprowadzając na stronę
Amfiarusa).

Pójdź do mej Danai,

I zwiastuj jej deszcz koron.

AMFIARUS

(zacierając podaną tabliczkę).

Scripta manent.

OKTAWIUSZ.

A więc jej powiedz, żem ja przekonany,
Iż nie masz w świecie Kleopatry drugiej;
Gniewną jest może, że jej odmówiłem
Tak drobnej rzeczy jak Syrii korona,
Więc dam co chciała: Koronę Sydonu,

Koronę Syrii i państwo Palmiry.
Jestem potężny — a Marek pobity,
Marek shańbiony, niech oddali Marka!
Niech go odeszle do jego pałacu,
Niech go nie trzyma, bo wydam rozkazy,
Aby pałac zburzono, — idź i wracaj
Z pomyślną odpowiedzią.

AMFIARUS.

Na odpowiedź, panie,
Nie będziesz czekał, — pomyślną być musi.
(Amfiarus odchodzi).

OKTAWIUSZ.

Ty zaś Agrippa spiesz na brzeg Nilowy;
Weź Areusa z sobą, niech wodzom przedstawi
Próżność oporu i moje zamiary,
Życzliwe Egipcjom; — w ostatecznym razie
Użyjesz broni.

MECENAS.

Kapłani Izdy,

I znowu śpiew ten dziki i ponury...

(Agrippa wychodzi i cofa się przed wchodzącym orszakem
kapłanów).

SCENA VI.

Giz. — ORSZAK KAPŁANÓW, za nimi DEMETRIUS,
obok którego kapłan niesie przedmiot okryty złotogłowiem.

CHÓR KAPŁANÓW.

Izyda żądała krwi,
Krwi zażądała Bogini;
Nóż w sercu ofiary tkwi,
Nad zmarłym sąd się czyni.
Otwarte święte podwoje,
Lud wierny na sąd bieży.
Cesarze! daj zdanie twoje,
Czy pogrzeb się należy?

Czy zmarły w masce złocistej,
W wonne opleciony zwoje
Cienkiej szarfy jedwabistej,
Ma zaledz na sen wieczysty
Z kamienia kute łoże?
Czy jako święty i czysty,
Na wieki zasiąść on może
W królewskiej piramidzie?
Wyrokuj! śmiertelne ciało,
Pod naszą dłonią się zmienia,
Na wiecznotrwałą
Postać z kamienia!

OKTAWIUSZ.

Kapłani, nie znam waszych obyczajów,
Ni wiedzieć mogę, kto schodząc — ze świata
Zasmucił Egipt.

DEMETRIUS.

Ty masz wydać sąd.

OKTAWIUSZ.

Nieznanomego jakże sądzić mogę?

DEMETRIUS.

O jego życiu damy ci wiadomość:
Człowiek, którego dusza wejść nie może
Do Usech Mati, przed święte oblicze
Wielkiego władcy Amenti, zanim tutaj sądu
Nie damy o nim, był władcą potężnym,
Był wielkim wodzem i skalał się zdradą,
Przeciw ojczyźnie własnej podniósł oręż,
Dobrodziejstwami obsypan królowej,
Na jej życie się tarnął.

OKTAWIUSZ.

Sądzcie go sami.

DEMETRIUS.

My już osądzili,
Ale głos pierwszy tobie się należy.
Podług wiecznego Manethe wyroku

Zdrajca umiera, lecz nie zmartwychwstaje;
Dla niego niemasz odrodzenia chwili,
Ni miejsca w piramidzie.

Chcieliśmy, Cezarze,

Żywym go w pętach przyprowadzić tobie;
Lecz gdy się ujrzał zewsząd otoczonym,
Z okropnemi przekleństwami miecz w sercu
[utopił;

Więc bogini ku cześci ucieliśmy głowę,
(odkrywając przykrycie).

I takową składamy u twych stóp, Cezarze.

OBEENI.

Bogi! Antoniusz!

DEMETRIUS.

Egipt oczyszczony
Z zarzutu wiarołomstwa. — Z królowej
[rozkazu

I z wyroków Izydy, — my ubezpieczyli
Głowę naszego gościa, tak jako przystało
Na naród niepodległy.

OKTAWIUSZ.

Naród niepodległy
Nie używa ofiarnych noży, ani zdrady
Nie karze stokroć nikczemniejszą zdradą.

DEMETRIUS.

Także uznajesz usługi?

OKTAWIUSZ.

Nie prosiłem o nie...
Odejdźcie, za czyn wasz, kto inny odpowie!

DEMETRIUS.

O! wciekłości!

(kapłani odchodzą, pozostawiając głowę Antoniusza na
jednej z podstaw marmurowych).

SCENA VII.

OKTAWIUSZ, MECENAS, AGRIPPA. — Oktawiusz stoj
chwilę wpatrzony w głowę Antoniusza.

MECENAS (do Agrippy).
Przerażający koniec

Wzięły obawy nasze.

AGRIPPA.
Biedny Marek!

OKTAWIUSZ.
Także cię ujrzeć miałem wierny przyjacielu
Nieśmiertelnego Cezara? Surowy mścicielu
Jego morderstwa! Takież koniec chwały
I potęgi twej? — Ah! ileż to razy
Śmierć wyzywałeś w walkach z Germanami,
Z Parthem i Gallem; — i zatruta strzała,
I miecz dwusieczny i ciężka siekiera,
Omijały twą głowę, jak gdyby nieśmiały
Przeciać bohaterskiego życia. I zgon taki!...
Pod nożem ofiarnika, jako liche zwierze...
I to z rozkazu tej, która lat tyle
Owijała tę głowę miłośnem ramieniem,
I rozkosz piła z tych ust! O potworna!
Gorsza od furyi Erebu!

MECENAS.
Łzy wylewasz
Nad losem wroga?...

OKTAWIUSZ.
Nad człowieka losem!
Oto są laury nasze, — oto są mamidla,
Które gonimy zakrwawiając ręce,
W krwi cudzej i we własnej; — oto miłość
Jaka nam władcom przypada w udziale!
Jakaż nauka! Ja się zestarzałem
W jednej godzinie! Ah!...

SCENA VIII.

Ciż. KNEJUS, KANIDIUS, SENATOROWIE.

SENATOR PIERWSZY.

Imperatorze!
Obywatela Romy wszak świętem jest życie?

SENATOR DRUGI.

Antoniusz, konsul, wódz, Tryumwir
Zamordowany został przez Egipcyan!

KANIDIUS.

Cezarze! twego wroga zabito! Jeżeli
Cześć tobie miła, jeśliś nie ty sprawcą,
Pomścić go musisz!

OKTAWIUSZ.

Mężny Kanidiusie,
Ceniłem ciebie zawsze, — dziś cię wyżej cenię
Za miłość twoją i w nieszczęściu wierną.

KANIDIUS (spozostzegając głowę).
Ah! okrutne tygrysy, bez wnętrzości ludzie!
Oni ci jego głowę przynieśli w ofierze!...
O! drogie rysy, które widywałem
Płonące zwycięstwa ogniem, teraz białe
Jak papirusu karta, na wezgłowie
Zapiekłej krwi! O, płynicie łzy moje,
Bo nie było godniejszego łez przedmiotu!
O panie mój, wodzu, przyjacielu drogi!
Tyżes to? Czemuż wzgardziłeś przestrogi,
Wiernem wzgardziłeś sercem, by zaufać
Podstępnej zwodzicielce, bez czci i bez wiary,
Co tylko władzę oceniała w tobie?
I ona żyje! a ja łzy wylewam,
Dziecinne rozwodząc żale!

O! Cezarze!
Jeżeliś nie miał w tej zbrodni udziału,
Zbliź się i połóż rękę na tem czole
I przysięgnij go pomścić...

Ta skrwawiona głowa,
To głowa tego Marka, co wyniósł na forum
Trupa Cezara, i odkrywszy rany,
Wrogów zamienił w mścicieli! Ona go zabiła!
Ona, ta nie królowa, lecz krwawa hyena!
Aby tą głową bładą i uśmiechem
Ust rubinowych — tron u ciebie kupić.
Jeśli w twym sercu tli choć iskra czucia,
Jeśli człowiekiem jesteś, pomścij Antoniusza!

KNEJUS.

Jeżeli wodzem jesteś, pomścij Antoniusza!

SENATOROWIE.

Jeśli Rzymianinem jesteś, pomścij Antoniusza!

OKTAWIUSZ.

Imperator się nie mści, — imperator karze!
Dziś się dowiedzą Wschodu monarchowie,
Iż za obywatela Romy krew przelana,
Jeśli nie życiem, płaci się koroną.
Powiedźcie Kleopatrze, iż władać przestała.
Niechaj natychmiast, z dziećmi i skarbami,
Przejdzie na statek Knejusa. — Popłynie
Do Romy, by uświetnić mój tryumf. Możecie
Jako królowej, złote nałożyć okowy!

KANIDIUS.

Zadowolony jestem, — dla dumnej kobiety
Okowy gorsze niż śmierć!

OBEONI.

Cześć, Cezarze!

OKTAWIUSZ (do Knejusa).

Dziś odpływamy.

(żegna obecnych skinieniem i odchodzi).

AGRIPPA.

Ja zawsze mówiłem,

Iż on na władcę zrodzon. — Gdy wrócę do
[Romy,
Ślub uroczysty tu wobec was czynię,
Iż wszystkim bogom Pantheon wystawię,
I na frontonie wypiszę: Pax aeterna!...

(Zasłona spada).

AKT PIĄTY

SCENA I.

Ta sama dekoracja co w drugiej odsłonie II aktu. KLEOPATRA wpół leżąc na wężłowiach pokrytych skórą lamparcia, bawi się z CEZARIONEM, przy niej ozdobna skrzynka pełna kosztowności. — AMFIARUS. KALISTA.

KLEOPATRA.

Hojnym jest Cezar; korona Palmiry.
Syryi korona i państwo Sydonu..
Nigdy już więcej Marek nie postanie
W tych murach, nigdy, — przysięgam!
(do syna, który sięga po jej dyadem).

Zaczekaj

Mój Cezarionie; tak lubisz korony
Jak i twój ojciec.

(do Amfiarusa).

To jest syn Cezara.

Prawda, że piękny?

AMFIARUS.

Nosi dumne rysy

Domu Juliuszów.

KLEOPATRA (do syna).

Zostaw mój dyadem.

Dam ci piękniejszy; ten Pesexent nosił.
Mąż mojej siostry, król Syryi.

KALISTA.

Królowo,

Nie kładź jej dziecku, złowróbna puścizna
Po zabitym książęciu...

AMFIARUS.

Za wielka korona

Na wątle czoło.

KLEOPATRA.

Rychło jej dorośnie...

(usuwa rękę, korona spada, Cezarion zawstydzony ukrywa
twarz w objęciu Kalisty).

Bogi! skaleczył się?

KALISTA.

Nie.

KLEOPATRA.

Jakiż powód płaczu?

CEZARION.

(wskazując na Amfiarusa).

Matko! on śmiał się, iż mi z głowy spadła
Korona.

KLEOPATRA.

Wydało ci się.

AMFIARUS.

Wszakże

Można być władcą nie nosząc korony.

CEZARION.

Może to jeden z tych, którzy zabili
Mojego ojca?

KLEOPATRA.

Tamci już nie żyją.

A ten jest sługą.

CEZARION.

Śmiać się nie powinien,

Ja go nauczę!...

KLEOPATRA (do Kalisty).

Każ mu przynieść lwiatko,

Bawiąc się, rychło zapomni o gniewie.

(Kalista uprowadza Cezariona).

SCENA II.

KLEOPATRA, AMFIARUS.

KLEOPATRA.

Cezara, Faraonów otoczę przepychem,
Jak tylko Horus wóz złoty zatoczy
Do mknącej łodzi zachodniej Aurory,
A diwa Izys róg podniesie biały
Nad far portowy, rydwan Ptolemejów,
Rumaki srebrne z Idumejskich pustyń,
W uprzęży purpurowej, będą w pogotowiu;
Obwiozę po stolicy w tryumfie Cezara.
Jutro wyprawię w zatoce igrzyska,
Pojutrze w cyrku sto upadnie słoni,
Boskiego Aleksandra przedstawiając boje:
Codziennie odtąd...

(zrywa się z przerażeniem).

Ja cię nie wołałam!...
Po cóż wpuścili go!? Ah! on płaszc odwinął,
Pierś krwią zbaczona...
(do Amfiarusa) Ratuj mię! Antoniusz...
Zbliża się, grozi...

AMFIARUS.

Tu nikogo niema.
Przywołam twe niewiasty, tyś chorą królowo...
(odchodzi).

SCENA III.

KLEOPATRA (sama).

Nikogo niema? odszedł — jestem sama...
Nikogo niema? On był tu przed chwilą...
W tem miejscu — tutaj. Oślepnąć bym chciała
Raczej, niż po raz drugi... Kędy stąpił
Wytrysła krew... tam, tutaj, — stopy krwawe.
Ah! obłąd! obłąd!... Wszakże to są róże,

Mozajki deseń, — purpurowe kwiaty...
Z Amenti nie wracają! Odtąd dla mnie
Przebrzmiały burze. Jeden jest pan świata,
I temu rozkazuję...

SCENA IV.

KLEOPATRA, OKTAWIA.

OKTAWIA (do siebie).

W koronie — to ona,
Tak piękna, a tak okrutna! Nareszcie
(głośno).

Znalazłam ciebie w onym labiryncie,
Kędy służalców otoczona zgraja,
Jak pająk w zdradnej zaczajona sieci...

KLEOPATRA.

Ja się ukrywam!? Twa obecność daje
Złe świadectwo mym strażom. Kto jesteś
[zuchwała?

OKTAWIA.

Cezara siostrą jestem!

KLEOPATRA.

Ty tutaj! tyś śmiała?!...
Cóż mnie wstrzymuje, że ją nie zabiję?!
(głośno).

Chłuba i geniusz Marka!... Cha! cha! cha!
[zaprawde]

Nędzną mi dał rywalkę! — Dostojna Oktawio,
Jak gość wyglądasz z pogrzebowej Bari...
Mumie krzykami wstrząsają otchłanie,
W żalu za zbiegłą z ich grona siostrzycą,
Powracaj do nich.

OKTAWIA.

Gdybym twoje serce
Wstrząsnąć zdołała krzykiem: gdzie jest
[Marek?!

KLEOPATRA.

Cha! cha! ty myślisz, iż był wiernym tobie,
Dłużej nad minut kilka?

OKTAWIA.

Nic nie myślę,
Uratować go pragnę!

KLEOPATRA.

Za którąż z złamanych
Przysiąg, ratujesz go, bez złości kobieto?
Na twojem miejscu ja bym się pomściła
Tak, aby pamięć tej zemsty trwożyła
Wiarołomnych i zdrajców w późne pokolenia!
Trudno mi wierzyć, żeś ze krwi Cezarów!

OKTAWIA.

A mnie uwierzyć, żeś ze krwi Lagidów!
Ty lekkomyślna, której rząd sprawują
Nędzne histryony, roznoszą rozkazy
Fleciści albo Mimy, co u twego stołu
Sadowisz gladyatorów. — Dziś nad tobą cięży
Okropne podejrzenie... Chciej okazać światu,
Że tylko płochosć duszy twojej plamą,
Że igrasz z życiem, ze czcią i koroną,
Jako dziecko bezwiedne, lecz że w onej zgrai
Niewolników spodlonych, co ciebie otacza,
Jednak morderców niema!

KLEOPATRA.

Ośmielasz się
Mnie sądzić?! Prządko rzymskich gineceów,
Coś parę koszul sprzedła dla twych dzieci,
Czy ty rozumiesz, wiesz-że co to władza?
Co żar południa i co krew pół-bogów?
Wiesz-że, jak takiej serce bije w łonie,
Co u stóp swoich bohaterów widzi,
I na kolanach naród? Której wola prawem,
A rozkazem skinienie? Co króluje światu

W władzy i piękna podwójnej koronie,
Która swym dzieciom królestwa zostawia?...
OKTAWIA.

Pocałunkami kupione, a może
Krwia zdradzonego ojca!

KLEOPATRA.

Milcz, szalona!
Pamiętaj o tem, że Marek w mem ręku!...

OKTAWIA.

Na twoich dzieci głowy cię zaklinam,
Mów gdzie jest Marek?!

KLEOPATRA.

Tam gdzie i ty będziesz.

OKTAWIA.

Ah! To nie prawda! nie, on jeszcze żyje,
On jest w twem ręku, — cóżem uczyniła!...
Przebac, królowo, szalone wyrazy...
Przyszłam cię prosić, rozpacz mię uniosła.
Ty jesteś wielką, potężną władczynią...
Myśli się mącą, — Marka mi zabrałaś,
Gdy stał u szczytu potęgi i chwały.
Zwycięzonego mi oddaj! — Ah! jakież
Czynię wyznanie!... Kocham Antoniusza,
I wszystko przebaczyłam i nic nie pamiętam,
Byle ocalić go!...

KLEOPATRA.

Ah! lepiej w pustyni
Ryczącej lwicy odebrać szczenięta,
Bezpieczniej usnąć w legowisko żmii,
Lepiej się rzucić w katarakty Nilu,
Niż Kleopatę obrazić!...

OKTAWIA.

Obraza
Czyż może zatrzeć w pamięci lat tyle
Miłości waszej?! tyle chwil rozkoszy,
Wielkości, szczęścia? Czyliż same ściany,

Te świadki nieme, ale tak wymowne,
Upojęń waszych, za nim nie przemówią?
Być że to może, abyś w chwili gniewu
Skazała na śmierć ojca twoich dzieci!?

KLEOPATRA.

On mi dał przykład...

OKTAWIA.

Czyli kiedy w życiu
Zbrodnię spełniłaś?
(Kleopatra czyni znak przeczący).

Nie? Więc nie wierz podłym.
Którzy ci mówią, iż przelać krew znaczy
Tyle, co wylać czarę przy bankiecie.
Eumenidy ścigają do grobu mordercę,
Przed ich biczami ołtarz nie ochroni,
Bo ich mieszkanie jest tu...
(wskazuje na piersi).

Krew za krew dać trzeba!
W imię wolności zabito Cezara,
I mordercy polegli!... Pomnij Pompejusza,
Jaką nagrodę wziął za jego głowę
Twój brat królewski?

KLEOPATRA (zrywając się).

Zabierz go do Romy!
Nie słowa twoje, ale głos nieznany
Jakiegoś boga, w sercu mojem woła,
Przejmując trwogą... Zabierz go do Romy!
Uwiąż do złotych tasem twego pasa,
By ci nie umknął, — włóż mu na ramiona
Nawykłe do purpury, togę Cyncynata;
Niech jak niewolnik do uczt Oktawiana
Choduje ryby i tłoczy oliwę;
Bądź mu geniuszem nędzy i spodlenia.
Dosyć mam zemsty oddając go tobie!...

OKTAWIA.

Na Fatum cię zaklinam! gdzież on jest
[królowo!]

KLEOPATRA (tajemniczo).

W Serapisa świątyni, chciał spełnić ofiarę...
Sama tam nie idź, — zbierz Cezara strażę,
Spiesz.

(z gwałtownym wybuchem upadając na wezgłowie)

Niech się z wami świątynia zapadnie!

OKTAWIA.

O, nieba! noże, kapłani, ofiara...
Drzę cała z trwogi... O! siły dodajcie
Potężne Numy!...
(wybiega).

SCENA V.

KLEOPATRA sama, po chwili przez drzwi ukryte wchodzi
DEMETRIUS.

KLEOPATRA.

Więc jej go oddałam!...
Ona w młodości kwiecie. On żyć będzie!

DEMETRIUS.

Dla was stracony! Antoniusz w tej chwili
Z cieniem Fulwii rozmawia.

KLEOPATRA.

Ha! zabiłeś?
Spieszno ci było zemścić się kapłanie!
Marek zabity! A więc to cień jego
Był tu przed chwilą!... Mściwe Eumenidy
Już mię ścigają! On miał pierś rozdartą...
One me serce szarpia na kawały!...

DEMETRIUS.

Kleopatro, uchodźmy!

KLEOPATRA.

Co? z tego pałacu?
Takiż to owoc twych intryg, zabiegów
I zbrodni twoich!?

DEMETRIUS.

Co mogłem czynilem.
 Losem człowieka ślepe Fatum rządzi...
 O! ja myślałem, iż jedna dłoń zdoła
 Wstrzymać w upadku zrysowane ściany
 I strop pęknięty... Jedna dłoń nie starczy,
 Choćby olbrzyma; runął gmach i w gruzach
 Mój grób, — przed sobą nie widzę już drogi;
 Upada Egipt, jęk płynie z Piramid,
 Umarli płaczą, — a żywi? — Ah! żywi
 W cieniu grobowym nie znajdują spokoju,
 Przez wolnych przodków z wzdargą odtrąceni.
 Jedna mię tylko myśl wiąże do ziemi,
 Pragnę ocalić ciebie, coś mi była
 Najdroższą po Egipcie!

KLEOPATRA.

(jakby w osłupieniu, nie słuchając słów jego).

Pierwsza zbrodnia!
 Pociemniało w koło mnie, noc dokoła...
 Wachlarze bliżej, puście wodotryski,
 Na czoło moje zlejcie Lethy fale!
 O! Antoniuszu, gdzież są twoje winy!
 Kędyż mój gniew? — Gdzie Marek? ja muszę
 Objąć raz jeszcze tę skrwawioną głowę
 I pocałunek złożyć na te usta,
 Z których płynęły miłości wyrazy!

DEMETRIUS.

Ah! ten szczęśliwy jeszcze i po zgonie!
 Puhar rozkoszy wychylił za życia,
 Laurem zwycięstwa oplatał swe czoło,
 Nic nie poświęcił — może nic nie kochał...
 A ja?... Szaleniec, kto poświęca siebie
 Dla wielkich celów. Prawdę wyrzekł Brutus:
 Cnota czczem słowem!

KLEOPATRA (jakby się budząc).

Ha! o jakiej cnocie
 Może mówić morderca?! Oddaj Marka zwłoki.

Do mnie należą, — niechaj go nie dotknie
 Zimna, kobiety nie kochanej ręka.
 O! nie płaczek najemnych, lecz własnymi
 Rany obmyję, w balsamy owinę, [Izami
 W piramidzie Lagidów na spoczynek złożę,
 I będę przy nim czuwać, dopóki nie usnę
 Jak on snem wiecznym.

SCENA VI.

Ciż, MECENAS, KNEJUS, RZYMIANIE.

MECENAS.

Egipcyanko!
 W imię rzymskiego ludu i senatu
 W imię imperatora...

KLEOPATRA.

Rzymianinie!
 Do kogo mówisz?

MECENAS.

Do ciebie.

KLEOPATRA.

Gardło daje
 Zuchwalec co znieważa majestat królowej.

MECENAS.

Królowej niema, widzę tu przed sobą
 W szacie królewskiej niewolnice Romy.

KLEOPATRA.

Ja niewolnicą?!

KNEJUS.

Cezar mnie ciebie darował
 Jeszcze pod Actium.

DEMETRIUS.

Precz stąd nikczemniku!!
 Gdzież przysięgi Cezara?

KLEOPATRA.

Czyżem zwyciężona
Czyż nie przyjąłam was jak sprzymierzonych?
Cezar w tej chwili dał mi trzy korony,
Bezczelność waszą skarci jak należy.

MECENAS.

Pod twemi rządy, z twojego rozkazu,
Zabitym został obywatel Romy.

DEMETRIUS.

Zdrajca, wasz wróg!

MECENAS.

Wrogów zabijamy sami,
Rzymianina zabijać nie wolno nikomu.
Przestał panować odtąd ród Lagidów,
Niegodny nadal łaski wielkiej Romy,
Egipt prowincją stał się republiki.
Zabierz twe skarby, z dziećmi wsiądziesz twemi
Na galerę Knejusa, popłyniesz do Romy
Uświetnić Augusta tryumf; aby nie ciążyły,
Imperator ci złote przesyła okowy.

KLEOPATRA.

Dla mnie okowy!? Służalcze Oktawa,
Powiedz twojemu przewrotnemu panu,
Że Roma nigdy nie doczeka chwili,
By Kleopatę widzieć niewolnicą;
Przykuwałam monarchów do mego rydwanu,
I nie mnie iść za cudzym! Niech nie sądzi,
Iż prawem dla mnie są jego rozkazy;
Tylko przemocą, za włosy wleczona
Waszych żołdaków ręką lub nieżywa,
Opuszczę świętą moich przodków ziemię!
Niechaj sam przyjdzie jeśli śmie i włoży
Mi te okowy!... W mojej piramidzie
Znajdzie płaczącą nad zwłokami Marka.
Tak jak podeptał gościnności prawa,
Niech i groby podepcze.

(wychodzi).

SCENA VII.

DEMETRIUS, MECENAS, KNEJUS, RZYMIANIE.

DEMETRIUS.

(uderzając ręką pięścią sztyletu o jeden ze sfinksów).

Przekłęci,

Zbudziliście lwa Sahary! Pierwej Nilu
Fala do swego źródła wstecz popłynie,
Pierwej te piramidy weźmiecie do Romy,
Pierwej się Egipt pod morze zapadnie,
Pierwej ze świata zniknie cześć Izdy,
Niż okowy zaciężą na rękach królowej!
(Podczas jego słów ze wszech stron wchodzą uzbrojeni
kapłani, Rzymianie cofają się, zasłona spada).

SCENA VIII.

Wnętrze piramid; — na prawo sarkofag, w głębi wschody
wiodące w górę do drzwi wchodowych; w ścianach zagłę-
bienia w których mumie, na lewo zagłębienie większe
w którym umieszczony tron w kształcie szesłagu, do wpół
przysłonięty spadającą kotarą. — KLEOPATRA w szatach
żałobnych; — KALISTA i niewolnice, które składają na
sarkofag wieńce; — SATI ze swym koszem siedzi obok
tronu i patrzy obojętnie przed siebie.

KLEOPATRA.

Obrzęd skończony; już więcej nie wstanie
Widmo skrwawione z pod płyt granitowych
I z pod ofiarnych wieńców.

(do niewolnic) Wyście wolne!
Służyłyście królowej, — służyć nie możecie
Prostym śmiertelnym; idźcie, — za tym

[progiem
Jest dla was świat, — dla mnie ten grób
[światem!

(niewolnice odchodzą).

KALISTA.

O! nie chciej działać nic w chwili rozpaczyl!
Rzymskich Cezarów tak zmienne są losy;
Sam Oktawian boskimi zniewolony wdzięki,
Z władcy się rychło w niewolnika zmieni,
Powrócisz potężniejszą.

KLEOPATRA.

Widziałam okowy
Dla mnie ukute, dla mnie!... Nie wart życia
Ten, co na widok oków nie umiera.
O! stokroć lepsze to łożo z granitu,
Niżli złożone w niewoli pałace!

KALISTA.

Mój ojciec, pani, był władcą w swym kraju,
A ja ci służę i byłam szczęśliwą,
I po raz pierwszy płaczę.

KLEOPATRA.

Szczęśliwą w niewoli?...
Bogi nie dały ci królewskiej duszy.
Dziękuj im za to.

KALISTA.

Pomnij na twe dzieci!...
Ja ci przywiodę twego Cezariona,
Jego pieszczoty, jego lzy cię wzruszą...
Matka, królowę zwycięży!...

KLEOPATRA.

Nie trzeba!...
Nie chcę dotykać ich niewinnej głowy,
Ręką we krwi zbroczoną. — Moje dzieci!...
O! dzieci moje! niech nigdy nie wiedzą
Z czyjej ręki ich ojciec!... Przysięgnij Kalisto!

KALISTA (płacząc).

Mówić im będę tylko o twym żalu,
I o miłości twojej.

KLEOPATRA.

Idź, żyj dla nich...
Dla mnie obecność twoja jest ciężarem.

KALISTA (odchodząc, do siebie).

O! święte córki pomsty niezbłaganej,
Straszliwe Eumenidy, nic-że was nie wzruszy!?

SCENA IX.

KLEOPATRA, — SATI.

KLEOPATRA.

Zakończyła się moja wielkość, chwała;
Z dóbr tego świata nic mi nie zostało,
Tylko sarkofag ten, pod którym marnie
Skrzepło na wieki bohaterskie serce
Co mię kochało, i które zdradziłam!
Przemoc najeźdźcy berło mi wyrwała,
A Cezar wielkodusznie raczył mi zostawić
To światło dzienne...

Życie! — marna szata!
Dobrze ją nosić, gdy lśni tęcz barwami,
Gdy się na łachman zedrze — lepiej rzucić!...
(podchodzi do chłopięcia).

Daj mi twą żmiję... chcę copędzej zasnąć.

SATI.

Na wieki?

KLEOPATRA.

Lepiej niżli moje wodze,
Ty byłeś płatny, będziesz wolny chłopcze,
Bogaty jak król lidyjski, a jednak,
Za tę usługę, iż jadę twej żmii
Ty mię z pęt życia rozwiążesz bez bólu,
Ty jesteś jeszcze wynagrodzon mało!
Może klejnoty lubisz? Weź co chcesz, koronę.
Sznury tych pereł słynnych w Azji całej,
Ten brylant Sezostrysa...

SATI.

Nie chcę twoich koron,
Ni pereł twoich. — Twoją rękę białą
Połóż na mojem czole... Gdy miałem trzy lata
Tu matka rękę kładła, — odtąd nie zaznałem
Żadnej pieśczoły.

KLEOPATRA.

Nieopatrzone dziecię!...
A jeżeli dłoń moja zgubę ci przyniesie?

SATI.

Jaka dłoń miękka, jakie smutne oczy...
Jest-że to ona?... ta straszna królowa?
Tak młoda, piękna, czemu chcesz umierać?

KLEOPATRA.

Jakie pytanie! Straciłam koronę...

SATI.

Ah! iluż ludzi żyje bez korony...
Królów jest kilku, poddanych miliony...
Gdyby te owe miliony zechciały
Zabijać się dla tego, któżby królom służył?

KLEOPATRA.

Oprócz korony, ojczyznę wydarto,
Wróg chce mię powlec daleko w niewolę...

SATI.

Iluż to ludzi w pętach i niewoli,
Iluż straciło domowe ogniska!
Gdyby się zabić chcieli niewolnicy,
I któżby hardym panom świata służył?...
Tysiącom ludzi wspólną twa niedola,
I ty znieść możesz to, co drudzy znoszą.

KLEOPATRA.

A jeśli tutaj, tu — w piersi człowieka,
Zamieszka żmija co serce pożera,
A którą wspomnieniem zwa?

SATI.

Bierz żmiję królowo!

Bo ta lepsza od tamtej.
(podaje jej kwiat ze żmiją, sam odchodzi na prawo usiada
i nuci półgłosem).

„W gaju śpiewa ptasząt dwoje,
„Dwoje ptasząt śpiewa;
„Świsła strzała z poza drzewa,
„Umilkli oboje.

KLEOPATRA.

Kwiat nilowy,
Z nad Indusu manilia — dary cenne...
Ojczysty Wschodzie, ty kryjesz w swem łonie
Skarby bajeczne i śmiertelne jady,
Jakże do mego tyś podobny serca!
Płochą mię zwano, rachuby mię gubią;
Lękliwą zwano, śmierci się nie boję;
Okrutną zwano, serce z bólu pęka.

SATI (śpiewa).

„Po gałązkach aż na ziemię
„Upadła ptaszyna,
„Przeklinając zbójców plemię,
„Druga śpiew zaczyna:
„Oj sierota, ja sierota!
„Na szerokim świecie,
„Oj! tęsknota, oj! tęsknota
„I ból serce gniecie.

KLEOPATRA.

Rozpacz, jak morza spienione bałwany
O kruchą łódkę, biją o mą duszę;
Śmierć mię nie trwoży, ale w Usech-Mati
Tam zejść się muszą i druhy i wrog;
Gdyby przebłagać pierwej jego Many!
Może ja płaczem Anubisa wzruszę,
By strasznej sądu nie przeważał szali!?
Tyle jest czczonych po świecie ołtarzy,

Skarby rozrzucę pomiędzy kapłanów,
Może spokojem jaki bóg obdarzy?...
(popada w zadumę).

SATI.

„Poszarzało, pociemniało,
„W koło próżnia, cienie,
„Ach! nic mi już nie zostało,
„Jak tylko wspomnienie...

KLEOPATRA.

Usnęła żmija w kwiatowym kielichu,
Jak myśl gryząca pod wieńcem bankietu;
Ona się zbudzi, — ja zasnę na wieki...
Umrzeć! pożegnać ów złoty blask słońca,
Którym się nawet lichy żebrak cieszy...
Umrzeć! gdy pełnem tętnem krew opływa,
Serce namiętnie bije, oczy płoną,
Młodość w rozkwicie, świat kwitnie w około...

SATI.

„A tak w sercu dziwnie boli,
„Tak mdło koło serca;
„Bogdaj doznał tej niedoli.
„Okrutny morderca!

KLEOPATRA.

Kędyż ja jestem? to obcych trąb granie;
Długa ulica wieczystego miasta...
Na Via Sacra wóz tryumfatora,
Za nim wleczona kobieta w koronie...
Wrzaski dokoła, obelgi, przekleństwa;
Palcem wytyka tłum tę niewolnicę...
Córa Lagidów z Faraonów tronu
Stracona, — w pętach rzucona pod stopy
Rzymskiego plebsu!

Pójdź tu drobny płazie...
Przeklinają cię wszyscy, — ja ci błogosławię...
Ogrzałam cię piersi mojej tchnieniem,
Zabij mię za to.
(osuwa się na tron i żmiję przykłada).

SATI.

„Będę śpiewać życie całe,
„Dopóki tchu stanie;
„I ptaszyny moje małe
„Przejmą me śpiewanie.
„Jedną ulgą to sierocie
„Że żal nie zaginie,
„I przez wieków ciąg popłynię
„Piosnka o tęsknocie!

KLEOPATRA.

Potężni Rzymianie!
Szydę z was teraz, z waszych groźb i oków —
Za chwilę będę wolną jako Nil mój biały,
Jako wichher mych pustyń. — Jakże jestem
[senna...
Więc śmierć tak lekka?... Dumny Oktawianie
Zepsułam tobie tryumf, — już serce nie boli...
(umiera).

SCENA X.

Ciż. — DEMETRIUS z mieczem w ręku, u wejścia kapłani
uzbrojeni).

DEMETRIUS.

Kleopatro! z rąk Rzymian wyrwać cię przycho-
Nie odpychaj mię teraz jedyna kochanko [dźę!
Mojej namiętnej duszy! Przyszła wreszcie
[chwila
Żeś nie królową już, — unieść ciebie mogę
Na daleką oazę i ukryć przed światem,
I żyć miłością twoją. — Nie ujrzyś już koron,
Lecz i kajdan nie ujrzyś siostrę moją biedną,
Odbieram moją własność.

Usnęła strudzona;
Jaka piękna w tej chwili, spokojna i biała —
Taką była przed laty, gdy mi wzięła duszę!

Ah! lat już tyle jej ust nie dotknąłem...
(pochyla się).

Sen to zbyt mocny! ha! snąć był kochanek
Co mię znów ubiegł, — ha! ha! czarny Tyfon...
I wołała uścisk jego, niż mój!!...
(stoi w osłupieniu, u wejścia tumult i szcęk oręża).

SCENA XI.

Ciż, OKTAWIUSZ, MECENAS, AGRIPPA, RZYMIANIE.
OKTAWJUSZA poprzedzają liktory.

OKTAWIUSZ.

Kazałem
Uczcić mym legiom obrzęd pogrzebowy,
Ku części Antoniusza, ale nie nawykłem
Znosić oporu: dla ciebie kapłanie
Topór liktora, więzy dla królowej.
Rozpacz zbytęcną — ta kobieta płocha,
Tak samo będzie ucztowała w Rzymie,
Jak w Aleksandryi. — Czasu mam nie wiele,
Niechże się spieszy, chcę widzieć królowę.

DEMETRIUS (odślaniając kotarę).

Zwycięzcy! majestat śmierci uszanujcie!

OKTAWIUSZ i RZYMIANIE.

Umarła!?

DEMETRIUS.

Ona wskazała mi drogę:
Z Egiptu chwała winien skończyć życie,
Ostatni z Ptolemejów.

(przykłada sztylet do piersi).

OKTAWIUSZ.

Żyj kapłanie!...
Imperator przebacza...

DEMETRIUS (z bolesną ironią).

Przebaczasz!...

Racysz dozwolić żyć — na mojej ziemi!
Nie dla mnie twoje łaski!...
(przebija się i pada).

Tak będą, Cezarze,

Kończyć następcy twoi. — Za przelaną
Krew Ptolemejów, zdradzonych przez ciebie,
Krew domu Julia, — a za pogwałcony
Majestat piramidy — Kapitol w ruinie!

OKTAWIUSZ (usuając się).

Krew bryzła... szczęście, że mam płaszcz
Na todze białej zostałaaby plama. [z purpury,

SATI (do Oktawiusza).

Tyś teraz królem, może kupisz zmięję?
Zabije odrazu, widzisz — i bez bólu.

OKTAWIUSZ (do siebie).

Czyż władza i śmierć są tak bliskie siebie,
Iż o tem dzieci mówią?!
(głośno) Nieszczęśliwa...

Skończyła jak królowa...

(zdejmuje z siebie purpurę i zarzuca na Kleopatę)

Cześć pogrzebną

Należną królom, z naszych rąk odbierze.

(Zasłona spada).

K O N I E C.

PRZYPISY.

AKT II — SCENA I.

„Niech zstąpi boski Apis etc.“

Mylnem jest upowszechnione mniemanie, jakoby Egipcianie zwierzęta za bogów uważali; objaśnia nas Herodot, iż pewne zwierzęta, pewnym bóstwom były poświęcone i przeto nietykalne. — Zdaje się to wskazywać niezmiernie odległy czas zawiązania się społeczności egipskiej, gdy dla zachowania zwierząt pożytecznych lub wprowadzenia przepisów higienicznych, prawodawca nie miał innego środka, jak postawić je pod egidą rozkazów bóstwa. — Wół Apis, o którym tu mowa, był poświęcony Ammonowi, jak jastrząb Horusowi, wieprz Dionisowi. etc. — Taki wół aby być do godności Apisa podniesionym, musiał mieć pewne znamiona na grzbiecie i języku. — Cześć mu oddawano w sposób powyżej opisany. — Obok najstarszych grobów królewskich, odkryto i grobowce w których zwłoki tych Apisów w ozdobnych skrzyniach zawarte znaleziono.

SCENA IV.

„Więc przemów Izydol!“

Izyda, małżonka Ozirisa a matka Horusa, jak wiadomo, najwyższe bóstwo Egipcyan; Grecy uważali ją za jedno z Cererą. — Kult jej był otoczony tak groźną tajemnicą, iż nikt z inicjowanych wyjawiać takowej nie śmiał. — Kapłani Izidy słynęli z przebiegłości, znali wybornie (jak na owe czasy) mechanikę, chemię, akustykę, hydraulikę etc. — Herodot wspomina o posagach poruszających się mechanicznie, głowach śpiewających i t. p.

SCENA VII.

„Sati“ — imię indyjskie, znaczy księżyc. —

„Naje przynieśli?...“

Naja, czyli okularnik, odznacza się zarówno pięknością swych barw, jak niebezpiecznym jadem. — Kuglarze indyjscy, według opisu podróżników, umieją zmuszać je do pew-

nego rodzaju tańca; żmija opierając się na ogonie, porusza się w prawo i w lewo za ruchem ręki swego pana, na którą jednak nie śmie się rzucić. Ażeby ją do tego doprowadzić, Indyanie drażnią ją początkowo, trzymając w ręku twardy metalowy przedmiot, na który rzucając się żmija kaleczy sobie nozdrza, i tak powoli uczy się wykonywać ruchy, nie rzucając się na rękę.

SCENA VIII.

„Lothosy!“

„Kto się ośmielił? wszakże wszyscy wiecie.

„Iż nie znoszę tej woni...“

Kwiat tej wodnej rośliny wielką gra rolę w mitologii indyjskiej i egipskiej; widzimy go w ręku wielu bóstw. Brahma siedząc na nim utworzył świat i t. d. Egipcianie woń tego kwiatu musieli znajdować przyjemną, gdyż wierzyli, iż ten zamach w drugim świecie umarłego przywracał do życia.

„W tych kwiatach są manilie“

Manilia, najmniejsza i najzjadliwsza ze żmii, ma ona zaledwie kilka cali długości, i czarny, świecący kolor metaliczny. Na Wschodzie w Indyach i Malabarze, jak niegdyś u wielu ludów europejskich, spotykamy upodobanie w węzach, szczególnie u kobiet, które tak się bawią niektórymi nieszkodliwymi gatunkami węży, jak nasze panie przesuwaniem paciorek. — Plutarch pisze, iż domyślano się, iż Kleopatra śmierć sobie zadała przez ukąszenie aspika, ale że takowego nigdzie w komnacie nie znaleziono. — Czego historyk nie wie, może się domyśleć dramaturg; drobnej manilli mogli nie dostrzec, lub z łatwością zdeptać obecni w pierwszej chwili zamięszania.

SCENA IX.

Gdzie mściwy Tyfon mógł zapędzić nawy“

Typhon bóg czarny, duch zły u Egipcyan, uosobienie letnich skwarów i zabójczego Simunu, który chmurami piasku zasypuje uprawne pola, zabija zwierzęta i ludzi. — Według mitologii egipskiej, Typhon zamordował dobrego Ozirisa, a sam przez syna tegoż Horusa

zwyciężonym i zabitym został. — Wszystkie myty egipskie odnoszą się, lub służą za osłonę obliczeniom astronomicznym, ruchom słońca i planet. — Najnowsze badania wykazują, iż myth o Feniksie i jego peryodycznem płonieniu na stosie, oznaczał przejście Merkurego przez tarczę słoneczną.

AKT IV. — SCENA VII.

„Człowiek, którego dusza wejść nie może

„Do Useh-Mati, przed święte oblicze

„Wielkiego władcy Amenti...”

W Egipcie nie tylko sprawowano sąd nad umarłym, który orzekał czy nieboszczyk zasłużył sobie na cześć pogrzebu i mumifikacyą, ale wiercono w drugi takż sąd w świecie duchów. — Podziemne owo państwo umarłych nazywało się Amenti, władcą onego był do życia przywrócony Oziris, zasiadający w sali sądowej Useh-Mati; ministrami Ozirisa byli czterej geniusze: Amset, Hapi, Tuamutef i Kaibhsenuf. — Anubis z głową szakala przedstawiany, trzymał szale sądu. Jeżeli czyny dobre zmarłego przeważały, dusza jego otrzymywała tytuł usprawiedliwionego syna, lub usprawiedliwionej córki Ozirisa, Maxeru. — Według Diodora, Egipcjanin miał to przekonanie, iż po dwóch tysiącach lat mumia jego powróci do życia, byle tylko była odpowiednio przechowana.

AKT V. — SCENA I.

„Ten Pesexent nosił

„Mąż mojej siostry, król Syryi“.

Pesexent albo Psxent, podwójna korona Faraonów; też samą koronę na monumentach egipskich widzimy, zdobiącą głowę bogów Ozirisa i Horusa.

„Złowróźbna spuścizna

„Po zabitym książęciu“.

Według Strabona, Aulete, król egipski z rodu Lagidów, którzy od Aleksandra władali tym krajem, trawiając czas w miękkości, sprzykrzył się tak dalece apatycznym swym poddanym, iż go wygnali, a wynieśli na tron jego córkę Kleopatę, starszą siostrę bohaterki niniejszej tragedyi, dodawszy jej za małżonka syryjskiego księcia Cibiosata. Kró-

lowa przez męża obrażona, kazała go zamordować, a rękę oddała księciu kapodockiemu. — Wygnany Aulete udał się pod opiekę Rzymu. Polityką było tych zdobywców, mieszać się w spory dynastyczne państw niepodległych. — Pompejusz Wielki przywrócił więc na tron Auleta, który córkę i zięcia śmiercią ukarał, wkrótce zaś, gdy życie zakończył, Egipcjanie wynieśli na tron syna jego starszego, który poślubił siostrę swą Kleopatę. Doradcy młodego króla namówili go do zabicia Pompejusza, gdy tenże w czasie wojny z Cezarem szukał w Egipcie schronienia. — Juliusz Cezar wpadł do Egiptu, ale zamiast spodziewanego przymierza, śmiercią ukarał młodego króla, Kleopatę zaś, ujętą jej wdziękami, zostawił na tronie. Historycy mówią, iż Aulete miał dwóch synów i dwie córki; o drugim z tych synów niema żadnej dalszej wzmianki, chociaż równe z siostrą miał do tronu prawa; skorzystałem z tego przemilczenia, by nakreślić postać Demetriusa.

SCENA II.

„Jak tylko Horus złoty wóz zatoczy

„Do mknącej łodzi zachodniej Aurory“.

W Egipcie od czasu Aleksandra i pod kilkowiekowemi rządami dynastyi greckiej, zmieszały się wyobrażenia i pojęcia religijne obu ludów. Wszystkim zaś ówczesnym narodom wspólną była wiara, iż ziemia stanowi świat cały, słońce i gwiazdy dla niej stworzone. — Że zaś tej bez końca przestrzeni ziemskiej, nie można było pogodzić z fenomenem wschodu i zachodu słońca, więc wyobrażano sobie, iż ziemię wokoło otacza ocean; w dzień wóz Horusa przebiegał po niebie drogą zodiakiem mu wytkniętą, wieczorem staczał się do złotej łodzi Aurory zachodniej i w tejże łodzi uspiiony opływał świat, aż do miejsca w którem wschodnia Aurora otwierała mu wrota do niebieskich szlaków.

SCENA IV.

„Jak cień wyglądasz z Amentowej bari“.

Bari nazywała się łódź u Egipcjan, na której w Amenti przeprawiały się duchy, ciagnione po rzece przez dziesięciu

geniuszów. — Na takiejże bari w Memphisie przewożono umarłych przez Nil, na miejsce wiecznego spoczynku.

AKT V. — SCENA OSTATNIA.

„Krew domu Julia“.

Dom, albo raczej ród Julia, z którego pochodził Juliusz Cezar i Oktawian, wyprowadzał swą genealogię od Julio, syna Askania króla laryjskiego, który był potomkiem Janusa i Saturna; przeto nazywano Cezarów z tego rodu synami Wenerę, synami bogów.

FAWORYT CAROWEJ

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

I OŚMIU ODSŁONACH